

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35018
PLISSN0208-7692

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 1985—02—15 ■ Nr 39 (11226) ■ Rok XXXVII ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1

„Od piątku do piątku”
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej”

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

◆ str. 3: w związku z 36. rocznicą ukazania się „Gazety Krakowskiej” publikujemy okolicznościowe materiały — Leszka Mazana wspomnienie o niezującym naszym koledze Januszu Koszyku oraz wypowiedzi znanych współpracowników „Magazynu” nt. dlaczego piszę do „GK” ◆ str. 4: Lesław M. Bartelski o pisarzach i poetach urodzonych w roku 1905; wywiad Izabeli Pieczary z Jerzym Janickim, dziennikarzem, autorem scenariuszy ◆ str. 6: fragment książki Władysława Machejka pt. „Rano przeszedł huragan”.

W czwartym dniu oficjalnej wizyty

Wojciech Jaruzelski w Bombaju

Premier zwiedził centrum badań atomowych

BOMBAJ (PAP). Przebywający w Indiach z wizytą oficjalną prezes Rady Ministrów PRL, gen. armii Wojciech Jaruzelski przybył w czwartek w godzinach popołudniowych z Madrasu do Bombaju.

W Madrasie gen. Jaruzelski zwiedził wcześniej tego dnia największą w Indiach państwową fabrykę wagonów kolejowych, gdzie został gorąco przyjęty przez dyrektora i załogę robotniczą.

Następnie premier przybył na lotnisko Meenambakkam, skąd po uroczystym pożegnaniu przez gubernatora Tamilnadu Sundersa Lala Khurane i przedstawicieli rządu stanowego na pokładzie prezydenckiego samolotu Indijskich Sił Powietrznych udał się do stolicy stanu Maharasztra, Bombaju.

W 9-milionowej metropolii Indijskiej generała Jaruzelskiego powitali z pełnym ceremoniałem gubernator Maharasztry, główny marszałek lotnictwa Idris H. Latif i premier rządu stanowego Vasantao Patil.

Następnie w asyście eskorty honorowej prezes Rady Ministrów udał się do pałacu gubernatora, który w czasie wizyty jest rezydencją szefa rządu polskiego.

W godzinach popołudniowych gen. Wojciech Jaruzelski zwie-

dził bombajskie Centrum Badań Atomowych im. Homiego Bhabhy. Jest to czołowy największy ośrodek badawczy tego typu w Indiach.

Generalowi Jaruzelskiemu towarzyszył prezes Państwowej Agencji Atomistyki Mieczysław Sowiński.

Wieczorem gubernator Maharasztry, główny marszałek lotnictwa Idris H. Latif podejmował prezesa Rady Ministrów obiadem.

Prasa indyjska
o wizycie

Czwartkowy „Indian Express” poświęcił wizycie Wojciecha Jaruzelskiego w Indiach komentarz redakcyjny pt. „Umocnienie więzi”. Czytamy w nim m. in.:

„Stosunki indyjsko-polskie są tradycyjnie serdeczne i wolne od jakiegokolwiek dwustronnych zastrzeżeń.

Obecna wizyta polskiego premiera w Indiach jest w istocie przyjacielskim spotkaniem, które ma na celu umoc-

nienie i rozszerzenie istniejących stosunków.

Przebywał on tu wprawdzie jako minister obrony w 1975 r. jednakże jest to jego pierwsza podróż poza stolicę krajów socjalistycznych od czasu, kiedy objął urząd premiera w 1981 roku podczas najbardziej burzliwego okresu w historii powojennej Polski. Dowodzi to poprawy sytuacji wewnętrznej, a także jest wyrazem chęci pogłębienia i rozwoju stosunków indyjsko-polskich.

Polska jest drugim co do wielkości partnerem gospodarczym Indii z RWPG. Polsko-indyjska komisja mieszana na ostatniej sesji w Warszawie zapowiedziała na rok bieżący wymianę dwustronną w wysokości 4,28 mld rupii.

Zaznaczyła się jednocześnie jedność poglądów w kwestii pokoju światowego, a w szczególności powstrzymania i odwrócenia samobójczego wyścigu zbrojeń. Gen. Jaruzelski poparł ostatnią deklarację delhijską sześciu szefów państw i rządów wywołującą do rozbrojenia nuklearnego”.

W 36. rocznicę powstania „Gazety Krakowskiej” Ku przyszłości

Czy przywiązanie do rocznic świadczy o rozpamiętywaniu wyłącznie przeszłości? Ach, nie! W naszym konkretnym przypadku 36. rocznicy wydania pierwszego numeru „Gazety Krakowskiej” zwracamy nasze oblicza ku przyszłości. Z tego, co przeżyliśmy razem z naszymi Czytelnikami i Współpracownikami ukladamy nam program. Tak jest. Normalny, redakcyjny program. Nie od rzeczy więc będzie napisanie czegoś w rodzaju deklaracji. Oto ona:

Postanawiamy jeszcze intensywniej zajmować się sprawami życia codziennego, jego uciążliwościami, ludzkiej ciężkiej pracy. Chcemy jeszcze ostrzej walczyć z ludzką biedą, zagubieniem i tymi zwykłymi troskami, które sen spędzają z powiek. Postanawiamy jeszcze

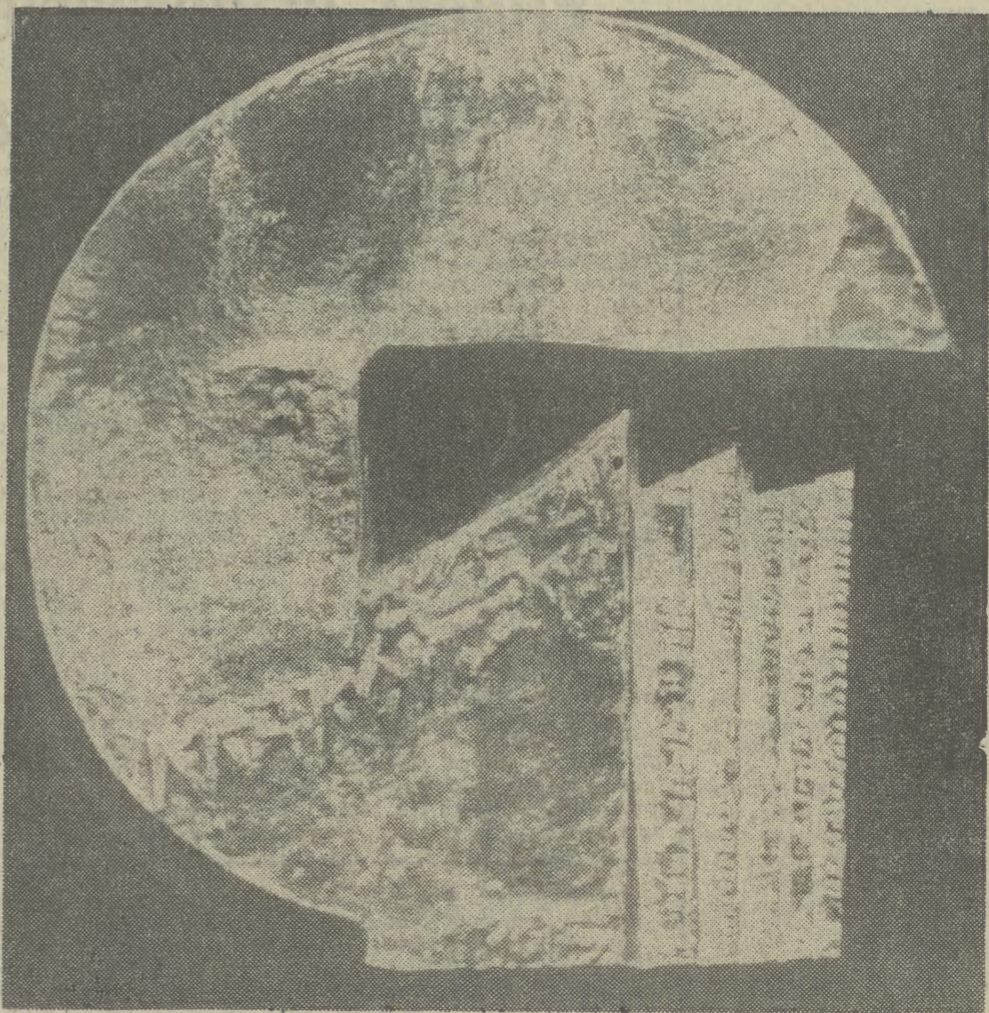
bliżej zajmować się tymi inicjatywami produkcyjnymi, politycznymi, społecznymi wszystkich najmniejszych organizacji partyjnych, bo one są najbliższe robotników. Postanawiamy nie tylko krytykować gospodarkę komunalną, ale i wskazywać sposoby wzbogacania jej narzędzi, sprzętu. Postanawiamy inicjatywom o charakterze gospodarczym, związanym z lepszym wykorzystaniem zasobów materialnych dopomagać wszystkim możliwymi sposobami — szybką informacją, publicystyką analizującą możliwości i ich wykorzystanie. Postanawiamy ukazywać młodzieży perspektywy rozwoju, realizacji pragnień i zwyczajnych potrzeb młodych rodzin.

Sądymy, że w 36. rocznicę „Gazety Krakowskiej” jest to program na miarę możliwości i potrzeb społecznych.

BOHATEROM codziennego TRUDU

MEDAL „GAZETY
KRAKOWSKIEJ”
„ZA MĄDROŚĆ
I DOBRĄ
ROBOTĘ”

WYRAZY SZACUNKU
I UZNANIA ZA CENNY
WKŁAD PRACY
DLA ROZWOJU
SOCJALISTYCZNEJ
OJCZYZNY



Tradycją „Gazetową” stało się przyznawanie przez redakcyjne kolegium medalu „ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ”. Tradycji tej czynimy zadość i w tym roku, w 36. rocznicę naszych narodzin. Nasz medal jest wyróżnieniem honorowym, poza satysfakcją i wartościami artystycznymi samego medalu nie daje Laureatom żadnych innych gratyfikacji. A mimo to, a może też i dlatego, wszyscy Laureaci wysoko sobie go cenią. Ale i ludzie, którzy go otrzymują, nie są tuzinkowi. Wszyscy są bohaterami naszych publikacji. Wszyscy wyróżniają się w swoim środowisku, miejscu pracy, zamieszkania właśnie mądrością i dobrą, sensowną pracą, społecznie potrzebnym działaniem. To

dzięki takim jak Oni mimo przeciwności losu, mimo kłopotów, trudności i codziennych trosk życie staje się lżejsze, lepsze, piękniejsze. To dzięki Nim i takim jak Oni możliwe jest bardziej optymistyczne spojrzenie na naszą, polską przyszłość. Takich jak Oni jest więcej, znacznie więcej. Nie do wszystkich udało się nam w dziennikarskich wędrówkach dotrzeć. Będziemy ich szukać i pokazywać na łamach „Gazety Krakowskiej” i w tym roku. Ci, którzy dzisiaj w „Krakowskiej Kuźnicy” odbiorą piękny medal autorstwa (wykonany społecznie) prof. Bronisława Chromego, stanowią najgodniejszą reprezentację ludzi mądrych, pracą służących Polsce. Serdecznie im dziękujemy i gratulujemy.

Laureaci
medalu
„Gazety
Krakowskiej”

Lesław BARTELSKI — pisarz

Ludwik BAŻELA — prezes sp-ni „Staro-

druk” w Krakowie

Józef BOGUSZ — emerytowany profesor

AM, działacz społ.

Karol CZARNECKI — kierowca PKS w N. Sączu

Stanisław DĄBROWA-KOSTKA — pisarz, kombatan

Jan DULĘBA — inżynier rolnik z Mszany

Dolnej

Henryk HERMANOWICZ — artysta fotografik

Władysław JUSTY-
NIAK — robotnik

Przedsiębiorstwa Re-

waloryzacji Zabytków w Krakowie

Stanisław KASPRZYK — milicjant, dzielnicowy w Nowej Hucie

Bronisław KOCZUR — plk dypl., d-ca Pod-

halańskiej Jednostki Obrony Wewn.

Halina KOZAKA-TRO-

JAN — kierownik Iz-

by Dziecka w Tarnowie

Zofia KRYGOWSKA — matematyk, prof. WSP w Krakowie

Stanisław MADEJ — prezes SKR w Gdowie

Jan MIGDAŁSKI — dyrektor „Domu Książki”

Alfred MIODOWICZ — działacz związkowy

Władysław MLEKODA, I — naczelnik GOPR w Rabce

Franciszek MUSIAŁ — robotnik „Energopolu-2”

Stanisław MURZYN — radny WRN z Zakopanego

Amalia ORSZULA — działaczka ZSMP, radna w Tarnowie

Janusz PODLECKI — artysta fotografik

Stanisława POPIELA — działaczka ZSL z Mszalicy

Janusz RYBICKI — inżynier ze „Stomilu” w Dębicy

Bronisław SOPRYCH — rolnik z Pogorskiej Woli

Władysław SMIAŁEK — działacz społeczny, przewodniczący RM PRON w Tarnowie

Olgierd TERLECKI — pisarz, dziennikarz

Julian WRÓBEL — działacz samorządu pracown. w „Gliniku”

Zbigniew ZACHARF-

WICZ — działacz społeczny

Zdzisław ZYGULSKI — historyk sztuki, profesor

DZIENNIK

POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

„GAZETA KRAKOWSKA”

ogłasza

VII Ogólnopolski Otwarty Konkurs o nagrodę imienia ADAMA POLEWKI

na wiedzę w formie artykułu, reportażu, eseju, szkicu,
felietonu, pamiętnika itp.

pod hasłem

„PRZECIW OBOJĘTNOŚCI”

Pisał przed laty rówieśnik Polewki, też pisarz lewicy, futurysta Bruno Jasiński: „Nie bójcie się swoich wrogów, mogą was najwyżej zabić. Nie bójcie się przyjaciół, mogą was jedynie zdradzić. Ale bójcie się obojętnych...”. Te słowa w pełni oddają przeświadczenie organizatorów konkursu, iż aktywność ludzka mająca na celu dobro socjalistycznej Ojczyzny i pomyślność kraju w pełni zasługują na afirmację; w naszej trudnej, kryzysowej sytuacji największym zagrożeniem dla losów narodu i państwa jest pleniąca się prywatność, egoizm i sobkostwo. Pragniemy więc — poprzez otwarty dla wszystkich formułę konkursu — przyciągnąć i zjednać wokół naszego zamysłu tych wszystkich, którzy są przeciw społecznej apatii i marazmowi, przeciw postawom wyzeczującym, którzy nie zwykli mełować rzeczywistości samymi tylko deklaracjami, a zwykli urządzić ją mądrą myślą i czynem. Taka postawa była też udziałem Adama Polewki, pisarza i komunisty związanego przed laty z naszą „Gazetą”.

Organizatorzy nie ograniczają rozmiaru prac, nie określają kręgu tematycznego ani charakteru wypowiedzi; ze szczególnym natomiast zainteresowaniem będą oczekiwali prac, w których zamyślenia są czynne postawy ludzkie i działania zmierzające do przełamania komplikacji w życiu politycznym i trudnej sytuacji kryzysowej, w której się znajdujemy.

W skład jury zostali zaproszeni: STEFAN CIEPŁY, STANISŁAW FRANCZAK, KRYSZYNA GOLDBERGOWA, STEFAN KOZICKI, KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI, ANDRZEJ KURZ, ZBIGNIEW REGUCKI, ZBIGNIEW SIATKOWSKI, SŁAWOMIR TABKOWSKI, RYSZARD WOJNA.

NAGRODY:

- nagroda I „Gazety Krakowskiej” — 50 tys. zł.
- trzy równorzędne nagrody II po 35 tys. zł. ufundowane przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Hutę im. Lenina i Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”
- trzy równorzędne nagrody III, w wysokości 25 tys. zł, których fundatorami są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, ZG SD PRL i ZG ZSMP
- cztery wyróżnienia po 20 tys. zł (KR PRON, KAW, OTV Kraków oraz Komitet Jubileuszowy Obchodów 35-lecia Nowej Huty)
- pięć wyróżnień po 15 tys. zł (Wydawnictwo Literackie, Ośrodek Kultury „Krakowska Kuźnica”, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa oraz urzędów wojewódzkich w Nowym Sączu i Tarnowie)

Termin nadsyłania tekstów upływa z dniem 10 maja br. Redakcja zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku nadesłanych prac oraz przewiduje druk wyborcu najlepszych tekstów w formie książkowej. Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie prac podpisanych godłem w trzech egzemplarzach maszynopisu pod adresem redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1 z dołączonym „Konkurs im. A. Polewki”. Do przesyłki należy dołączyć zaklejona kopertę z godłem autora zawierającą wewnątrz imię, nazwisko, adres i ewentualny telefon nadawcy. Prace wcześniej publikowane nie będą rozpatrywane.

Obradują zakładowe konferencje sprawozdawcze PZPR

„KABEL”: zakład pracy kształtuje osobowość i postawę pracowników

(Inf. wł.) Minęło kilka lat od zakończenia obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Jaka jest dziś kondycja partii, jak wdrażane są w życie uchwały Zjazdu, wnioski z ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, jakie problemy podejmowały organizacje partyjne i jakie cele wytycza na przyszłość? Odpowiedzi na te pytania wyłoniła się z dyskusji i ocen w fozycję się obecnie w partii kampanii sprawozdawczej. Wczoraj w Krakowskiej Fabryce Kabli i Maszyn Kablowych odbyła się — jako jedna z pierwszych w regionie — konferencja sprawozdawcza na szczeblu zakładowym. Kilka słów o samym przedsiębiorstwie: „Kabel” znajduje się w czołowie zakładów Podgórzka notujących najwyższą dynamikę produkcji (125,4 proc.) i wysoki wzrost wydajności pracy (127,1 proc.). Efekty te osiągnięto m. in. dzięki realizacji programu oszczędnościowego i wprowadzeniu systemu motywacyjnego. W roku 1984 sprzedano wyroby o łącznej wartości 12.216 mln zł, a to oznacza, że zadania planowe przekroczone o 5,3 proc. Na uwagę zasługuje wysoki poziom sprzedaży na eksport. Do krajów i obszaru płatniczego wyeksportowano wyroby o wartości 4,7 mln rubli oraz do II obszaru płatniczego o wartości 15,5 mln dolarów. Trzeba dodać, że tak korzystne wyniki ekonomicz-

Posiedzenie Rady Państwa

Rozwiązanie komisji wyborczych w związku z zakończeniem wykonywania przez nie swoich zadań

WARSZAWA (PAP). 14 bm odbyło się w Belwedercie posiedzenie Rady Państwa. Zgodnie z ordynacją wyborczą do rad narodowych, Państwowa Komisja Wyborcza przedłożyła Radzie Państwa sprawozdanie z ponownych wyborów zarządzonej w związku z unieważnieniem przez Sąd Najwyższy wyboru radnego do Gminnej Rady Narodowej w Lutowiskach, woj. krosińskie i wyborów w okręgu wyborczym w Gminnej Rady Narodowej w Pajslawicach, woj. lubelskie. Czynności wyborcze zostały dokonane prawidłowo, w zakresie ustalonym postanowieniami Sądu Najwyższego i do Państwowej Komisji Wyborczej nie wpłynęły protesty od wyborców. Przeprowadzeniem wyborów ponownych Państwowa Ko-

Wiedeń: nowa propozycja krajów socjalistycznych

Projekt redukcji wojsk lądowych ZSRR i USA w Europie środkowej

WIEDŃ (PAP). Kraje socjalistyczne, bezpośredni uczestnicy wiedeńskich rokowań rozbrojeniowych, a więc: CSRS, NRD, Polska i Związek Radziecki wystąpiły 14 bm, z nowymi propozycjami rozbrojeniowymi. Przedstawiciel ZSRR w trakcie plenarnego posiedzenia wnosił „Projekt podstawowych postanowień porozumienia o początkowej redukcji wojsk lądowych ZSRR i USA i uzbrojenia w Europie środkowej oraz następującym po tem zmniejszeniu poziomu sił zbrojnych i zbrojeń stron w tym rejonie”. Projekt ten przedstawił w imieniu wszystkich czterech bezpośrednich uczestników wiedeńskich rokowań ze strony krajów socjalistycznych. Występując na plenarnym posiedzeniu przewodniczący delegacji radzieckiej ambasador Walerian Michajłow podkreślił, że kierując się stałą troską o zapobieżenie wybuchowi wojny Związek Radziecki wspólnie z innymi państwami — stronami Układu Warszawskiego zmierza do nadania negocjacji rzeczowego, skutecznego charakteru i zapewnienia pozytywnych ich rezultatów. Dotyczy to zarówno rozmów w Genewie, Sztokholmie, jak i w Wiedniu. Proponowane porozumienie stałoby się prawomocne od dnia podpisania i obowiązywałoby w okresie trzech lat

Sąddecki Węzeł PKP: bogactwo tradycji spożytkować w pracy

(Inf. wł.) Trwająca już od wielu miesięcy modernizacja elektryfikacji linii kolejowej z Tarnowa po granicę państwa w Muszynie-Leluchowie ma umożliwić wjazd do Nowego Sącza elektrowozu w 1986 roku. By stało się to faktem, trzeba jeszcze bardzo wiele zrobić, uporać się z licznymi problemami m. in. z zapewnieniem właściwego zasilania energetycznego elektryfikowanego szlaku. Już dziś sądecy kolejarze-energetycy własnymi siłami budują okazały obiekt przyszłego zaplecza. W realizacji społecznych przedsięwzięć bardzo zaangażowała się też załoga Lokomotywni PZPR w Nowym Sączu. W minionym roku wykonała ona naprawy rewizyjne (każda warta pół miliona złotych) dwóch parowozów typu TKT 48. O zobowiązaniu dokonania kolejnego takiego remontu — tym razem dla uczczenia 1-majowego święta — zameldowali kolejarze z Lokomotywni wczoraj, w czasie obrad konferencji sprawozdawczej Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP w Nowym Sączu. Uczestniczyli w tych obradach przedstawiciele władz

Krakowscy budowlani odwrócili się od swojego miasta?

Lenina, budowa sieci ciepłowniczej zasilającej centrum komunikacyjne powstające w rejonie dworca PKP, budowa wodociągów dla wsi: Przyłasek Rusiecki, Branice, Tyńnica i Mogiła oraz przebudowa skrzyżowania alei 29 Listopada z ulicami: Opolska i Lubiańska oraz remont mostu na Wiśle przy ulicy Nowohuckiej. Niestety, przedsiębiorstwa budowlane, których tysiące pracowników to przecież także obywatele Krakowa, jak wszyscy dotkliwie odczuwający w codziennym życiu skutki niedoinwestowania gospodarki komunalnej — odwrócili się od swojego miasta. Wystarczy podać, iż Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe o

Genewa

W. Izraelian: brak negocjacji na temat broni kosmicznej stoperduje rozmowy ZSRR — USA

GENEWA (PAP). Jeżeli Stany Zjednoczone będą nadal kontynuowały badania nad bronią kosmiczną i wprowadzą w życie program „wojen gwiazdnych”, dojdzie do stoperdowania rozmów rozbrojeniowych między ZSRR i USA — oświadczył w czwartek amb. Wiktor Izraelian, szef delegacji radzieckiej na konferencji rozbrojeniowej 40 państw na spotkaniu z dziennikarzami w genewskim Pałacu Narodów. W Izraelian zwrócił uwagę na wzajemne związki między uzgodnionymi tematami rokowań rozbrojeniowych ZSRR — USA, które rozpoczynają się 12 marca w Genewie, to znaczy między sprawą broni nuklearnej średniego zasięgu, strategicznej broni nuklearnej i broni kosmicznej, dla których utworzone też trzy odrębne grupy negocjacyjne. Nie do przyjęcia jest sytuacja — oświadczył W. Izraelian — że jedna z tych trzech grup, zajmująca się bronią kosmiczną, zostanie wyizolowana z rokowań rozbrojeniowych. Nie do przyjęcia jest też amerykańska, że chodzi tylko o badania nad bronią kosmiczną. Nie ma żadnej pewności, że rezultaty tych badań nie zostaną wykorzystane w praktyce.

Nowy Jork

Wezwanie sekretarza generalnego ONZ

NOWY JORK (PAP). Sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar wezwał Stany Zjednoczone i Związek Radziecki do wprowadzenia zakazu z bronią nuklearną. Występując w krajowym klubie prasy w Kanberze nt. rozbrojenia jądrowego, J. Perez de Cuellar powiedział również, że istnieją pewne nadzieje na osiągnięcie porozumienia w sprawie zakazu wykorzystania broni chemicznej.

Pakistan

Przed wyborami — aresztowania przywódców opozycji

LONDYN (PAP). Na 10 dni przed zapowiedzianymi na 25 lutego wyborami powszechnymi, władze Pakistanu nasiliły represje wobec działaczy i organizacji opozycyjnych. W czwartek rzeźnik rządu pakistańskiego poinformował o aresztowaniu dalszych 60 przywódców opozycji w 2 prowincjach — Sind i Beludżystanie, zapowiadając jednocześnie kontynuowanie posunięć przeciwko „elementom antynarodowym”. Jest to już druga fala aresztowań w tym miesiącu. Ten sam rzeźnik 9 lutego przyznał, iż zatrzymano 50 opozycyjnych polityków w mieście Lahore oraz 200 innych w pakistańskim Pendżabie.

Projekt przejściowej ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej

Wypowiedź I zastępcy ministra sprawiedliwości — TADEUSZA SKÓRY

WARSZAWA (PAP). Na posiedzeniu w ub. tygodniu Rada Ministrów rozpatrzyła projekt przejściowej ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej. O przedstawienie jej założeń i proponowanych przepisów dziennikarz PAP zwrócił się do I zastępcy ministra sprawiedliwości — TADEUSZA SKÓRY. — Polityka karania sprawców przestępstw musi odpowiadać istniejącemu zagrożeniu przestępczością. Nasileniu czynów godzących w obywateli i ich mienie, zagarnięciem własności społecznej, przejawem spekulacji i trzeba przeciwdziałać wyważoną, ale skuteczną i konsekwentną polityką karną. Ustawa, o której mowa, zmienia zasady odpowiedzialności karnej sprawców groźnych naruszeń prawa, iadu i porządku publicznego, własnie w kierunku jej zaostrzenia, tak, aby kara za popełnione przestępstwo we właściwy sposób odstraszala a zarzem i wychowywała. Po pierwsze — proponuje się znaczące ograniczenie stosowania warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności wobec sprawców wymienionych w tej ustawie przestępstw. Najkrócej mówiąc, takie zawieszenie oznacza, iż skazany nie jest kierowany do zakładu karnego, a sąd wyznacza mu kilkuletni okres próby. Jeżeli w tym czasie nie naruszy on porządku prawnego — i to jest właśnie podstawowy warunek — to ostatecznie kary pozbawienia wolności nie odbywa. Projektowana ustawa ograniczyłaby krąg sprawców mo-

WARSZAWA (PAP). Wiele niejasności a nawet nieporozumień wywołuje ostatnio wprowadzenie nowych zasad i warunków gromadzenia wkładów oszczędnościowych na książeczkach mieszkaniowych. Nie są pewni swego statusu ci, którzy odkładają na książeczkę pieniądze od kilku czy kilkunastu lat; nie w pełni rozumieją swoje prawa i obowiązki ci, którzy dopiero teraz zakładają książeczkę. Z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości dziennikarz PAP zwrócił się do dyrektora Departamentu Wkładów Pieniężnych Narodowego Banku Polskiego — MARIANA BARTKOWIAKA.

Wiele zarzutów dotyczy tego, że nowe zasady wprowadzone zostały „po cichu”, nie wiadomo od kiedy obowiązują, a przede wszystkim jak jest cel dokonanych zmian. Czy dotychczasowe zasady były złe? — Były złe o tyle, że minimalna kwota odkładana co miesiąc na książeczkę mieszkaniową nie mogła być niższa od 100 zł. Przy założeniu wpłacenia tej minimalnej kwoty, właściciel książeczki nie byłby praktycznie w stanie zgromadzić drogą systematyczną oszczędzania odpowiednich środków na wymagany przez spółdzielnię wkład mieszkaniowy. Ponadto wprowadzone zmiany w polityce mieszkaniowej zmierzają do tego, aby zwiększyć udział „ludności w

kosztach budownictwa mieszkaniowego. Dotychczas był on minimalny, odbiegający od rzeczywistości ponoszonych nakładów. Wprowadzono więc zasadę, że na spółdzielcze mieszkanie lokatorskie trzeba obecnie zgromadzić 10 proc. rzeczywistych kosztów budowy co zmniejsza te dysproporcje (w przypadku mieszkania własnościowego — 20 proc.). Trudno zgodzić się z zarzutem, że zmiany wprowadzone „po cichu”. Wynikają one z zarządzenia wydanego przez prezesa NBP 23 kwietnia 1983 (z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1983 r.). Dokument został opublikowany w Monitorze Polskim, na ten temat ukazało się wiele artykułów prasowych. Ze zmianami można się było zaznajomić w

niez w każdej placówce PKO i banku, wydane zostały broszury i ulotki informujące o nowych zasadach, był także specjalny komunikat w Powszechnych Kasach Oszczędności. Przypominamy, że dla tych, którzy mieszkaniowe książeczki oszczędnościowe otworzyli po 1 stycznia 1983 r. oszczędzanie przy ich pomocy może być realizowane w okresie nie krótszym niż 5 lat (w przypadku wpłacania co miesiąc 1000 zł), albo 10 lat (przy wpłacaniu po 500 zł miesięcznie). Dotyczy to wkładów mieszkaniowych lub budowlanych na mieszkanie spółdzielcze w

Konferencja w Warszawie „Literatura Polski Ludowej”

WARSZAWA (PAP). W Warszawie rozpoczęła dwudniowe obrady ogólnopolska konferencja na temat „Literatura Polski Ludowej. Ocena i prognozy”. Jej celem jest dokonanie przeglądu osiągnięć naszego piśmiennictwa w 40-lecie Polski Ludowej oraz zarysowanie ideowo-programowych perspektyw rozwoju życia literackiego. Zorganizowana ona została z inicjatywy Ogólnopolskiego Zespołu Partyjnych Pisarzy przy Wydziale Kultury KC PZPR. Do udziału w konferencji zaproszona została również grupa pisarzy bezpartyjnych, a także krytycy i historycy literatury, publicyści, przedstawiciele wydawców i księgarzy. W obradach, które prowadzi sekretarz KC PZPR Waldemar Świrgoń biorą udział: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk oraz wicepremier Mieczysław F. Rakowski.

Delegacja szwedzka w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZRM w Nowym Sączu gościli w Nowosądeckim szesciosobowa grupa aktywistów organizacji młodzieżowej Partii Centrum z Jönköping w Szwecji. Na jej czele stoi przewodniczący Zarządu Okręgowego CUT — Andres Samvelsson. Młodzi Szwedzi zachwyceni są głównie polską gościnnością i krajobrazem Sądeckim. Mówią, że prasa szwedzka inaczej pokazuje kraj, w którym przebywają, a więc są mile rozczarowani. (ak)

Delegacja młodzieży z RFN gości w Krakowie

Na zaproszenie Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie gościł delegacja zachodniemieckiej organizacji młodzieżowej SJ die Falken z przewodniczącą okręgu Doris Reinecke na czele. Norymberscy goście spotkali się z kierownictwem RO ZSP, omawiano działalność obu organizacji. Szczególną uwagę poświęcono problematyce normalizacji stosunków Polska — RFN, sprawom międzynarodowym oraz problemom socjalnym młodego pokolenia w obu krajach. Dyskutowano także nad przygotowaniem do XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

40-lecie tarnowskiego oddziału NBP

(Inf. wł.) 22 lutego 1945 roku w Tarnowie utworzono jako jeden z pierwszych w kraju Oddział Narodowego Banku Polskiego. W pięć lat od powstania oddziału w Tarnowie powstały oddziały w Dąbrowie Tarnowskiej, Bochni, Brzesku i Debicy. Wskutek reorganizacji bankowości w lipcu 1975 roku oddziały PKO w Tarnowie, Debicy i Bochni weszły w strukturę NBP. Podczas wczorajszej uroczystości, zorganizowanej w oddziale tarnowskim NBP, jej dyrektor Tadeusz Kobylek stwierdził, m. in., że oddział przeszedł wiele zmian, obecnie część codziennej pracy przejął na siebie maszynowy liczący i komputer. Tym niemniej dla sprawności działania banku największe znaczenie zawsze miało zaangażowanie, ambicja, obowiązkowość, a także socjalistyczna postawa jego pracowników. W najbliższym czasie placówki NBP w województwie tarnowskim czeka wiele trudności

Po zatonięciu m/s „Busko-Zdrój”

Rozpoczęła pracę komisja powołana do zbadania szczegółów katastrofy

GDĄSK (PAP). W dalszym ciągu do dyrekcji PLO w Gdyni nadchodzą depesze z wyrazami współczucia dla rodzin marynarzy z „Buska Zdroju”. 14 bm. w Urzędzie Morskim w Gdyni odbyło się pierwsze posiedzenie komisji powołanej przez kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej dla rozpoznania okoliczności oraz szczegółów tej katastrofy. Wśród wielu przedstawionych mate-

Gdańsk

Rozwiązanie nielegalnego zebrania

WARSZAWA (PAP). W godzinach popołudniowych 13 bm. funkcjonariusze WUSW w Gdańsku rozwiązały nielegalne zebranie zorganizowane w prywatnym mieszkaniu w gdańskiej dzielnicy Zaspia. Jak stwierdzono zebranie to po-

Zapowiedzi rewizji wyroku w sprawie o uprowadzenie i zabójstwo J. Popiełuszki

WARSZAWA (PAP). 14 bm. upłynął termin, w którym w sprawie o uprowadzenie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki strony procesowe mogły wystąpić z wnioskami o doreczenie im pisemnego uzasadnienia wyroku wydanego przez Sąd Wojewódzki w Toruniu. W tym czasie — jak poinformował dziennikarz PAP rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego — wnioski takie, będące zapowiedzią rewizji zgłoszili: oskarżony Grzegorz Piotrowski i jego obrońca oraz obrońca oskarżonego Adama Pietruszki i także prokurator.

Wieloletni wyrok

W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł/m kw. za rok 1983. Cena za 1984 r. powinna być ogłoszona do końca I kwartału br. Przejmijmy więc, że ktoś wpłacił np. w 1971 r. po 200 zł miesięcznie. W ciągu roku zgromadził 2400 zł. co wystarczało na „zakup” 0,81 m kw. powierzchni użytkowej. Za te same 2400 zł w 1976 r. można było „nabyć” już tylko 0,62 m kw., a w 1981 r. — 0,37 m kw. Przy obliczeniu premii gwarancyjnej zgromadzonej w każdym roku kalendarzowym wkład oszczędnościowy przeliczano na metry kwadratowe, a następnie ustalano, na ile metrów kwadratowych właściciel książeczki zaszczydził. Premię gwarancyjną stanowiła różnica między kwotą, stanowiącą przedliczenie tych metrow, a ostatnio przez Urząd Cen. Przy ich ustalaniu bierze się pod uwagę średni koszt budowy 1 m kw. w całym kraju w danym roku. W latach 1966—70 do obliczenia premii gwarancyjnej przyjmowano 2497 zł/m kw., w latach 1971—75 — 2958 zł/m kw., a do 16.115 zł

Dlaczego piszę dla „Gazety Krakowskiej”

LESŁAW M. BARTELSKI

Do Krakowa mam sentyment jeszcze z dzieciństwa. Pamiętam pierwsze, usłyszany w moim życiu hejnał mariacki, smak prekli, kramy z ludowymi ubrankami. Zwiedzenie Smocznej Jamy pobudziło moją wyobraźnię — wydawało mi się, że dzielni szewcy zabili wawelskiego smoka obrzymią maczugą, którą później zostawił w Pieskowej Skale, w pobliżu zamku Szafranców.

A potem przesiadł Kraków grobów królewskich, zadumy nad przeszłością, dramatów Wyspiańskiego, Jany Michalikowej i serdeczno-kpiarskich wspominków Boya. Tu, w Krakowie, było źródło polskiej awangardy, ukazywała się „Zwrotnica”, która przestawiła polską poezję na nowe tory, w niedziele u nas w domu lektura IKC-a z felietonami Nowakowskiego, kopiec na Wawiańcu i „Gałązka rozmarynu”, wrażliwość się w świadomość mojego pokolenia.

Nadszedł wreszcie Kraków 1945 roku — pierwsze publikacje na łamach prasy moich wierszy, pierwsze kontakty literackie, nawiązanie znajomości, a w konsekwencji zostałem pierwszym i jedynym (jak do tej pory) warszawskim redaktorem nowo powstałego „Zycia Literackiego”, którym kierował Henryk Markiewicz. Rozstałem się z tygodnikiem, kiedy ożrepli i stanął „na własnych nogach”. Za to w Wydawnictwie Literackim ukazały się moje książki, w tym „Genealogia ocalonej”.

Z tych też, także sentymentalnych względów, kiedy mi red. Brunon Rajca zaproponował pisanie artykułów, powiedziałem sobie: spróbuję! W Warszawie „Gazeta Krakowska” dostać nie można, w pewnym sensie pisałem „w ciemno”. Ale podczas wakacji w Zakopanem mogłem kupić codziennie krakowskie dzienniki, przynoszące obfite serwisy prasowe i poświęcające kulturze sporo miejsca. „Gazeta” nie wiodła moich oczekiwań, potwierdziła przypuszczenia. Jest to pismo żywe, do czytania, dobrze „robione”, a to chyba najspanialszy komplement, którym bym nie obdarzył np. prasy warszawskiej.

Redakcja zaskoczyła mi też całkowitą swobodę w wyborze tematów i problematyki, nie uchylając się od zamieszczania artykułów kontrowersyjnych, co sobie cenię. Z zasady odrzucam współpracę z czasopismami, których redaktorzy przemieniają się w cenzorów. Musiałem na przykład przerwać pisanie felietonów do pewnego miesięcznika, co czyniłem od prawie dwudziestu lat, gdyż naczelny odrzucił mi tekst poświęcony książce Szaroty o gen. „Grodzie” Roweckim, argumentując, że to nie jest temat dla jego pisma. Nie wiem czego przelakł się, choć książka została wydana przez poważnego wydawcę naukowe. Felieton zaniósłem do organu rządowego „Rzeczpospolitej”, która tekst przyjął. Nie lubię matuziowości...

Odpowiada mi też, że mogę pisać, kiedy mam ochotę podzielić się swoją wiedzą literacką i doświadczeniami, których mam spory zasób. Również podciągający jest dla mnie odmienność aniżeli warszawski krąg Czytelników, którym żyję, abym „Gazeta Krakowska”, podobnie jak i dla mnie, stała się ich codziennym pismem.

JERZY WITTLIN

Z Krakowem wiąże mnie zażyła więź. Pochodzi z tej samej dzielnicy — Galicji (urodzony we Lwowie), poza tym, w Krakowie znajduje się mój pierwszy wydawca — Wydawnictwo Literackie. A zresztą Kraków bardzo lubię. Mam ogromny dla niego sentyment. Jest to miasto nadające się bardziej do życia niż Warszawa, w której ludzie ciągle się gdzieś śpieszą, są zagonieni, na nic nie mają czasu, w Krakowie lepiej się oddycha — nie w sensie powietrza, bo to macie o wiele gorsze od Warszawy — ale w sensie oddechu intelektualnego. Ludzie są pogodniejsi, weselsi, uśmiechnięci i sympatyczniejsi.

A poza tym stąpa się na każdym kroku wśród wspaniałych pamiątek. To przecież wielka radość pójść na Wawel, posiedzieć nad Wisłą, na krakowskich Plantach, popatrzeć na labędzie, wyjść na spacer na AB, wypić kawę u Maurycjusza bądź w „Europejskiej”. W Warszawie takich miejsc zaciśniętych, kameralnych, a jednocześnie centralnych nie ma.

Kiedyś pisałem dlaczego warszawscy nie lubią krakowiaków i na odwrót. Warszawiacy uważają krakowiaków za centusiów, a ci znowu mieszkańców stolicy za cwaniaków. Myślę, że zarówno w jednym stwierdzeniu jak i w drugim coś tkwi, ale nie znaczy to, iżby antagonizmy te miały być głębsze. Przykładać chyba najlepszym jest „Gazeta Krakowska”, na której łamach pisuje wielu warszawiaków, wiele sobie te firmy chwaliąc. Dołączam się do tego zбору pochwał. Jest to jeden z punktów, mocnych punktów dlaczego piszę do waszej gazety: bo po prostu szanuje ona i jej red. naczelny Sławomir Tabkowski dziennikarzy i ludzi pióra. Poza tym piszę do gazety codziennej, odnoszę wrażenie, że jestem bliżej Czytelnika, bliżej niż w tygodniku czy miesięczniku.

Do współpracy zaprosił mnie redaktor Brunon Rajca. Jestem mu dzisiaj za to wdzięczny. W swoich felietonach mogę pisać co chcę, nikt nie narzuca mi tematów, nikt też nie skracca materiałów, wycina, przerabia — jak zwykli to czynić inne gazety. Atmosfera „GK” jest wyjątkowo życzliwa dla ludzi w

niej pracujących i do niej piszących.

Jednym słowem krakowiaczy poprzez swoją kontynuację historii, poprzez tradycję sięgającą wieków, mają pewne zasady, które w stolicy nie obowiązują lub jeszcze nie obowiązują. Pozostaje to oczywiście w ścisłym związku z czasopismami wychodzącymi pod Wawelem.

RYSZARD WOJNA

Piszę do „Gazety Krakowskiej”, bo jestem związany z Krakowem jako rodowity zakopiańczyk, a po drugie przez jakiś czas byłem naczelnym redaktorem „Echa Krakowa”. „Współczesne” powody, dla których od czasu do czasu piszę do waszej gazety są nieco szersze. Po prostu polska opinia nie sprawdza się tylko do tej, jaka kształtuje się w Warszawie. Kraków jest bardzo ważnym ośrodkiem opiniotwórczym, a „GK” jest jednym z najbardziej liczących się i najbardziej interesujących dzienników partyjnych w Polsce.

O zasięgu oddziaływania „Gazety Krakowskiej” przekonałem się będąc jesienią 1982 roku w Holandii. Byłem wówczas gościem grupy posłów z parlamentu holenderskiego, zaproszonym, by wygłosić odczyt na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Wśród osób obecnych na sali znajdował się sędzia Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Kiedy gospodarz holenderscy przyparli mnie do muru w pewnych kwestiach, ów sędzia wyjął z kieszeni jeden z numerów „GK”, którą przenieśli i nadal przenieśli, przetłumaczył Holendrom pewien fragment z waszego dziennika, co okazało się być koronnym argumentem w sprawie, o którą chodziło i obrona stanowiska jakie tam reprezentowałem.

W wielu krajach Europy Zachodniej istnieje wręcz obyczaj, aby działacze polityczni szczerła centralnego wypowiadali się na temat spraw bieżących w prasie lokalnej, co też oni poczytują sobie za duży honor. Ma to wielki sens. Wprowadza do obrazu opinii o Polsce bardzo wiele nowych wartości z jej różnych zakątków. Sądzę, że „Gazeta Krakowska” nie wyczerpała jeszcze wszystkich swoich możliwości w tym względzie. Wprawdzie zakres autorów, do jakich się zwraca — w rozumieniu ich profesji — jest coraz szerszy i różnorodny, od polityków, ludzi kultury, nauki, tym niemniej winna zadbać o to, by te właśnie ciekawe publikacje, wywiady, miały przedłużenie w innych miastach w naszym kraju. W Warszawie rzadko można kupić „GK”. Życzę więc waszej redakcji, by oddziaływanie gazety było większe niż wynika to z racji geografii kolportażu.

WITOLD FILLER

Dlatego piszę do „Gazety Krakowskiej”, bo po pierwsze zaproponował mi to redaktor Brunon Rajca, po drugie profesor Faron powiedział, że te felietony naprawdę czytają w Krakowie, a po trzecie ponieważ mam w waszym mieście bardzo wielu przyjaciół, którzy twierdzą, iż profesor Faron ma rację.

To wielka frajda pisać do „Gazety Krakowskiej” i czuć, że te teksty mają swoich stałych Czytelników. Poza tym tradycja listów warszawskich ma w prasie krakowskiej swoje stałe miejsce. Pisze w „Zyciu Literackim” Barbara Seidler, w „Przekroju” Lucjan Kydryński. Czytam te teksty i mam świadomość, że w jakimś sensie podjąłem rywalizację z nimi. Jednakże stwierdzam równocześnie, iż oni uolnili mnie od rzeczy, o których wiem z góry, że napiszą. Przecież każdy ma w Warszawie swoich przyjaciół i antagonistów i coś chciałby o nich napisać. Podobnie rzecz ma się z wrogami i faworytami w Krakowie. Czasami kogoś tu czy tam szlag trafia, kiedy to czy tamto przycyfa.

„Gazeta Krakowska” jest świetną gazetą. Piątkowe jej wydanie należy do jednych z ciekawszych w kraju. To nie tylko mój pogląd. Nie tak dawno na podobny temat rozmawiałem z Bartelskim i Wittlinem — wprawdzie są to współautorzy, ale to nie o kometerstwo chodzi — podzieliłi moje zdanie. Właśnie dlatego, iż są to współautorzy „GK”, czytają to pismo z dużą uwagą i bardzo systematycznie. Pogląd ich jest ugruntowany i oparty na realnym rozoznaniu rzeczywistości. „Gazeta Krakowska” jest naprawdę bardzo interesująca i cieszę się, że publikuje w piątkowym wydaniu.

ZYGMUNT MARCIŃCZAK

Gdybym nie był człowiekiem tak skromnym, jak jestem, odpowiedziałbym, że współpraca warszawskich autorów z krakowskim dziennikiem jest, po prostu, częścią spłaty historycznego długu, jaki ma Warszawa wobec Krakowa. Pozbawimy Kraków „stłeczności”. Warszawa do dziś jeszcze stara się, na ogół z powodzeniem, ścigać do siebie wybitnych krakowian. Sprawiedliwa jest więc rzecza, by i w drugim kierunku ta „wymiana” się dokonywała. Jeśli jednak twierdzenie to prawdziwe jest w odniesieniu do moich P. T. Kolegów z tych szpał — w moim wypadku przypomnia zamianę dokonaną swego czasu przez stryjka, zamieniającego „siekiernę na kijek”, choć staram się przeczyć z całych sił.

Wychodzi więc na to, że pisze dla pieniędzy... Ale w czasie Wielkiej Reformy może nie jest to powód, którego trzeba się wypierać i wstydzić?

Jest wielką nobilitacją móc zwracać się do Czytelników krakowskich. Nie ulega wątpliwości, iż mamy pewien kompleks wobec Krakowa, równocześnie wysoce sobie ceniąc i uważając stolicę. Jednakże tradycja serca Polski, centrum jego kultury jakim jest Kraków, wywołuje te właśnie wspomniane kompleksy.

Jestem wiele rad z tego, iż film często gości na łamach „GK”. Oprócz mojej skromnej rubryczki, zamieszczają wiele innych, interesujących materiałów. Ponadto teksty są nieścinane, bez gruntuwnych adiustacji. Red. naczelny Sł. Tabkowski darzy pełnym szacunkiem tekst i autora pod nim podpisanego. Jest to szalenie sympatyczne i dowodzi dobrego ducha panującego w redakcji „Gazety Krakowskiej”. Oby tak dalej!

WITOLD RUTKIEWICZ

Pomimo iż między Warszawą a Krakowem istnieje animozje, to jednak żywo kwitnie i rozwija się współpraca pisarzy i dziennikarzy. Zarówno literaci warszawscy lubią drukować w Krakowie, jak i krakowscy w Warszawie. Należałoby z tego wnosić, iż animozje te nie są chyba aż tak wielkie. Potwierdza to zresztą i „Gazeta Krakowska”, której piątkowe wydanie w dużym stopniu jest wydaniem warszawskim.

Lubię drukować w „GK”, bo — bez fałszywych komplementów — gazeta ta bardzo autorów szanuje, punktualnie drukuje, a jeśli ktoś nawala, to nigdy ona, a zawsze piszący. Szanowane są także teksty. Redaktor naczelny niczego nie zmienia, nie wyrzuca, nie skracca. Myślę, że z tego wzajemnego szacunku między redaktorem Sławomirem Tabkowskim a jego załogą — dziennikarzami i współpracownikami, wynika to dobre imię i dobra jakość waszego dziennika.

Do współpracy zostałem zaproszony przez redaktora Brunona Rajca. Ań przez moment nie żalowałem, iż podjąłem te decyzje. Staram się pisać tak by wasza gazeta była z moich tekstów zadowolona, a dla Czytelnika były one interesujące. Zyczyliwi klimat jaki panuje w waszej redakcji sprawia, iż po prostu nie wypada do niej nie pisać, bądź pisać byle jak.

„Gazeta Krakowska”, jej wydania piątkowe i sobotnio-niedzielne, to bardzo interesujące tygodniki społeczno-kulturalne. Nie mówię tego dlatego, iż sam do owych wydań pisuję, ale jest to głos ogółu Czytelników Polski centralnej, tych szczególnie, którym udało się kupić wasze dzienniki. Zamieszczacie oryginalne reportaże, felietony, ciekawe wywiady, materiały historyczne. Należy wam życzyć abyście nareszcie zaczęli docierać do całej Polski.

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ

Jeślibym się nie obawiał, iż poczuję się urażona moja macierzysta „Panorama” odpowiedziałabym dość zwięźle, do „Gazety Krakowskiej” piszę z największą radością wtedy, kiedy się wściekam że trzytygodniowy cykl produkcyjny tygodnika ilustrowanego czyni z moich informacji „z pierwszej ręki” przysłowia musztardę po obiedzie. No, cóż — nie można wszystkiego mieć naraz...

Aktualności będące głównym walorem gazety codziennej, możliwość natychmiastowego reagowania na wydarzenia i fakty to rzeczywiście bardzo ważny magnes, przyciągający chyba nie tylko mnie do „GK”. Ale powiedzmy szczerze — nie jedyny... „Gazeta Krakowska” trafia zarówno do rąk publiczności czytelników jednego z najbardziej „opiniotwórczych” miast Polski, jak i via turystyczny region — do przybyszów z całego kraju. Bardzo często zdarza się, że moi muzyczni przyjaciele z Warszawy, mający trudności z nabyciem „Panoramy” mówią, że ktoś przywiózł im numer „GK” z Krynicy, bądź sami czytali mnie w Zakopanem. To, co o naszym życiu muzycznym udaje mi się napisać w „Gazecie Krakowskiej” ma częstokroć bardziej interwencyjny charakter, niż magazynowe wywiady i reportaże na łamach „Panoramy” (choć życzę bym i kolei ulubionemu „Od piątku do piątku” możliwości prezentowania swych atrakcyjnych materiałów w wielobarwnym opakowaniu). Pisząc tu i tu mam poprzedzającą świadomość dziennikarskiego płożdzianu wynikającą nie tyle z odmienności tematu lub odbiorcy lecz głównie z odmienności formy. Podobny zresztą walor ma moja przynależność do „Latem z radiem”. Gdy dość już mam maszyny do pisania — mikrofon jawi mi się kuszącą zabawką...

A skoro już wspominałem o odbiorcy, którym jest przede wszystkim młodzież i o temacie, któremu na imię muzyka, nie sądzę, by gdziekolwiek poza Krakowem udało mi się znaleźć Czytelnika równie wrażliwego i równie dobrze zorientowanego we wszystkich ocenach współczesnej muzyki. No i tak chętnie sięgającego po pióro za każdym razem, gdy watek podjęty przez autora zasługuje na komentarz, polemikę, uzupełnienie. Bo choć Kraków ma najstarszą w Polsce Alma Mater, na łamach „GK” nikt nie przemawia ex cathedra, wszyscy zaś przyzwyczajeni są do bardzo ożywionego najszybszego dialogu...

PS. Wylczywszy zaś te wszystkie przyczyny — wyznaczyć muszę, iż „GK” piszę także dlatego aby czuć się krakusem nie tylko z metryki (urodziliem się w Krakowie), ale także z konkretnie tu obecności...

Kolegium „Gazety” postanowiło rokrocznie, w dzień swojego święta — kolejnej rocznicy wydania pierwszego numeru, przypomnieć sylwetki tych spośród członków zespołu, których już nie ma. Odeszli. Zmarli. Najczęściej jeszcze w pełni sił twórczych, pełni planów, świadomi niezrealizowania do końca swych dziennikarskich pomysłów i zamierzeń. Ich śmierć z reguły prawie przychodziła nagle, poprzedzona za ledwie krótką chorobą. Takie właśnie choroby są ceną, którą sama matka — natura wkalkulowała w koszty naszego zawodu.

Każde takie odejście wywołuje szok i tragiczne zdumienie: to niemożliwe! Potem są nekrologi na pierwszych stronach, potem pogrzeb i sprawozdania z pogrzebu, a potem...

Potem nic. Dziennikarz i pamięć po nim żyją równie krótko, jak numer gazety.

Alóż zdarzyło się w dziejach naszego pisma, że pracował w nim człowiek o osobowości tak bogatej i tak różnej od innych, że nawet po śmierci oparł się schematom. Nazywał się JANUSZ KOSZYK.

Pisząc te słowa nie mogę oprzeć się wrażeniu, że stoi mi za plecami, zagląda przez ramię i zanosi się ze śmiechu i satysfakcji, że to właśnie mnie przypało odwalić ten kawał roboty. Równie dobrze musiałby to zrobić on sam, jako że przyrzekliśmy sobie kiedyś, że jeśli któryś z nas „odstawi lychę” — to ten drugi napisze mu nekrolog, a we właściwym, godnym odstępie czasu postara się wepchnąć do „Gazety” i wspomnienie pośmiertne. Tę obietnicę złożyliśmy sobie idąc w marcu 1980 roku po wspólnym zbieraniu materiału do reportażu o „wnuku Stefana Batorego”, czyli o księciu ormiańskim, magistrze analityki lekarskiej, panu Agopsowiczu. Słynny zaśnieszona ulica Jagiellońska w Nowym Sączu, pamiętam, korekto nas, by jeszcze wpaść na tatarską „na stryżek” albo do „Panoram”, ale w końcu nie z tych planów nie wyszło: mnie spieszę się do Krakowa, a on czuł się podle, twierdził, że „bola go wąpła, albo macica się w nim przekreśla”. Ponieważ ja też nie byłem w najlepszej kondycji, złożyliśmy sobie nawzajem nekrologowe obietnice i rozstali kędys w Rynku.

Wywiązałem się z tych obietnic wieczorem, 28 maja tego samego roku. Było upiornie duszno, zanosiło się na burzę. Siedzieliśmy w moim mieszkaniu na Krowodrzy, najbliższa rodzina Janusza, wspólnie z Januszem Marcjanem i Władkiem Penarem, którzy przybiegli z redakcji. Przybiegli też naczelny „Przekroju” Mietek Czuma. Na stole ustawiliśmy maszynę do pisania, wystukując słowa nekrologu, dobierając zwroty i określenia, z których każde wydawało się nam puste, nieprawdziwe, nie takie. Chyba pierwszy raz w życiu odczuliśmy wtedy wszyscy bezsilność wobec słowa, które miało powiedzieć wszystko, co czuliśmy, a które nie mówiło, albo bardzo mało. Poza prostą informacją o śmierci. Jakże ją przekazać ludziom, którzy jeszcze przed południem cłagnęli mnie za ręce pod nowosądeckim Ratusem, pytając o zdrowie Janusza i prosząc o przekazanie mu pozdrowień, „bo Leszek, jemu śmierć może skoczyć, tacy ludzie jak on nie umierają...”?

Przesuwana od jednego do drugiego maszyna pozostawiała na białe białe rysy. Patrzę na nie i usiłuję zapamiętać o tamtych wieczorach i wywołać spod powiek obraz rozmównej sylwetki, jednej z najbardziej charakterystycznych, popularnych i lubianych sylwetek Sądeckich ostatnich dziesiątków lat.

Janusz Koszyk urodził się 7 października 1933 roku w Warszawie, na podobnej zasadzie, na jakiej Janek Krasiński urodził się w Limanowej, czyli niejako przypadkiem, po drodze nad Dunajcem. Dalszy jego życiorys jest dezemplifikacją twierdzenia matki Ani Shirley z Zielonego Wzgórza, która twierdziła, iż „maszą ojczyzną nie jest ta, gdzie się urodził, ale ta, którą kochamy”. Sam mówił, iż na pytanie o miejsce urodzenia odpowiadał z niejakim zażenowaniem: gdzież może się urodzić porządny człowiek, jeśli nie w Nowym Sączu, albo w bliskiej tegoż czanego grodu okolicy? Koszyki, jak pan Bóg przykazał, wiodli się z dziada pradziada z Kobyłego gdzie dziś jest wielkie jezioro i które mocą administracyjnych wyroków zmieniało swa nazwę kolejną na Kobyłę Gródek i wreszcie Gródek nad Dunajcem. Janusz był synem profesora gimnazjum a potem dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu; maturował zdawał Janusz w liceum pierwszym, imienia Jana Długosza, stamtąd też powędrował w 1951 roku na architekturę PK, zaś nie dostawszy się z Krakua mił jsc — przeniósł się na Wydział Mechaniczny, by po pierwszym semestrze wyjechał wreszcie do dziennikarstwa w UJ. I z tego iż sąsiednich roczników wyszło potem wielu ludzi o nazwiskach znanych, a losach czasem pokróconych! Halina Cugałowa, Jerzy Steinhilf, Brunon Rajca, Dariusz Soszeń, Ryszarda Dya, Wacław Pitu-

Ech, Sącz, stary, kochany Nowy Sącz przełomu lat 50 i 60! Sącz, w którym rezydował „dożyłowi” szeryf Jeziora Roznowskiego”, niezapomniany Jaś Krokowski i jego unudorowany zastępca, wleoletni komendant posterunku wodnego w Kobyłej Gródki st. sierżant MO Jędrus Zagata! W którym startował na szerokie wody dzisiejszy dyrektor Muzeum Tatrzańkiego Tadek Szczepanek, umawiający się z interesantami zawsze „tam” — czyli w kawiarni „Imperial”, gdzie według słów mgr. Antoniego Sitka kwitła „wielka plotka ziemi sądeckiej” i która podlegała jurysdykcji czardziejego gastronomi Józefa III Ponurego — jak nazywano dyrektora NZG Józefa Nodzyńskiego! Sącz wspaniałych ludzi, cudownego Teatru Kolejarza i równie cudownego, reprezentującego tak wysoki poziom literacki Teatru Lalek! Pierwsze Dni Kwitnącej Jabłoni, sploty Popradem, muzeum regionalne Chrzastowskich w Podegrodziu, „małe” i „duże” Lachy pod artysty-

lewym, z gadkami ludowymi Pawłowskiego i Koszyka... Ten ostatni przejął po Pawłowskim najlepsze tradycje podegrodzkiej gadek, powołał do życia i Piotra Syskę i Marcina Opiołkę, i starą Migdźną, i całą społeczność wiejską, naddunajską, mądra, honorną i traktującą życie tak, jak powinien to robić umiejący się dopasować do współczesnych realiów obywateli polskiej wsi. Janusz kochał te swoje gadki i kochał je wszyscy jego słuchacze. Nie było tych gadek i ileż najbardziej niewiarygodnych sytuacji, w których je opowiadał! Nie przetrwał po nich nic, prócz legendy i niewielkiego, wystarczącego najwyższej na dwie, trzy minuty emisji kawałka celuloidowej taśmy w krakowskiej TV na Krzemionkach... Jeśli udało mu się choć jedną opowiedzieć którejś dostojnikowi w Niebie — wiem, gdzie go szukać...

W 1964 roku i potem kierownikiem Janusz nowosądeckiemu oddziałowi spółdzielni turystycznej „Gromada”, potem wicedyrektorem hotelowi „Beskid”, by wreszcie wrócić — już etatowo — do swego prawdziwego i ukochanego zawodu — do dziennikarstwa. Objął kierownictwo terenowego oddziału „Gazety”, którego siedziba mieściła się jak świat światem przy Jagiellońskiej i do którego ścigał „cały Sącz” z nowinami, plotkami, próbą o interwencję, a najczęściej po to, by przyzwaryć i ogrzać się trochę w atmosferze zgola nie przyzwoitej urzędów. Garnęli się doń ludziska po dobrą radę, ale najczęściej po dobre słowa i coraz rzadziej widziany uśmiech. Bywało, sobaczył Janusz na te wizyty, bo coraz mniej mu zostawało w redakcji czasu na pisanie, musiał robotę brać do domu, ale myślę, że sam ich chciał, sam ciągnął do ludzi jak ćma do świeczki. A pewnikiem i czuł, że właśnie dzięki tym zawsze co najwyżej półtorgodzinnym przegaduchom redagowana przez niego sądecka kolumna „Gazety” była taka, a nie inna: ciepła, jakaś, ludzka, do czytania, taka jaką on czuł. Ile to ja lamentów wysłuchałem na tych kolegów z krakowskiej centrali, którzy zmieniali mu słowa proste na oficjalne i sztuczne, którzy, bywało przy adiustacji tekstu gubili kolorysty spraw!



Janusz

Przewodził ten swój oddział swojej gazety przez kilkanaście lat. Zna Janusza, inż. Barbara Koszykowa, wyciągnęła skądś z rodzinnego archiwum notes z jego ostatnimi, sporządzonymi tuż przed pójściem do szpitala, notatkami. O czym chciał napisać?

O żołnierzu dwu armii — Teodorze Podhoreckim.

O znajdujących się w starosądeckim „Domu na Dołkach” pamiątkach po Helenie Pasoń — która w czasie drugiej ze światowych wojen chciała poświęcić się podobnie jak kamikadze — żywe torpedy.

O sprawach sądeckiej i gorlickiej ulicy — materiały do „Raptularza sądeckiego”.

Tych materiałów już nie zdążył opracować. 13 maja przeszedł pierwszą operację, nieudaną, w nowosądeckim szpitalu. 28 maja umarł w krakowskiej klinice.

A potem nieśliśmy Jego trumnę do rodzinnego grobowca. I my — koledzy dziennikarze i inni, również mi bliscy, Ci, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić i ci, którzy czytali go, słyszeli o nim i uważali, nie znając nawet osobiście, za przyjaciela. Ludzie z sądeckiego świecznika i nieudacznicy; zwyczajni, zwykli ludzie z Jagiellońskiej i Batorego, z Łącka i Rytra.

Grób Janusza dzieli tylko kilkadziesiąt metrów od grobów jego kolegów i przyjaciół — sądeckich dziennikarzy, również przedwcześnie zmarłych: Jerzego Godka i Jerzego Steinhilfa.

Ludzie pałają na nim świeczki chyba i po to, by przy nich oddały i ich własne wspomnienia, pełne pamięci o tym Nowym Sączu, którego już Stefana Półchłopa w Starym Domu Zdrojowym, wystawiamy ikon w Sądeckim Muzeum, słynną wyprawą afrykańską (kto wie, kto pamięta?) Miecha Obłaz — Cho-

LESZEK MAZAN

Nie wiem dlaczego tak się dzieje, ale mam coraz mniej czasu dla siebie! Zastanawiam się nad tym fenomenem, postanawiam już kilkakrotnie zwolnić tempo życia, nic jednak z tego nie wychodziło. Przeciwnie — z każdym miesiącem odczuwałem ten mankament współczesności. Powinno być z każdym miesiącem odczuwałem ten mankament współczesności. Powinno być z każdym miesiącem odczuwałem ten mankament współczesności. Powinno być z każdym miesiącem odczuwałem ten mankament współczesności.

Melchior Wańkowicz powiedział kiedyś do mnie: — Wie pan, panie Lesławie, po siedemdziesiątce dam sobie pisarski urlop!

W praktyce okazało się coś wręcz przeciwnego. Wańkowicz do ostatnich chwil pracował wytrwale, a dowodem tego jest choćby słynna „Karafka La Fontaine”, której tom II otrzymałem dzięki uprzejmości Wydawnictwa Literackiego. Jest to już drugie wydanie tej poczytnej pozycji, w której pan Melchior zawarł credo swego pisarstwa.

Odwiedziłem go po raz ostatni w styczniu 1974 roku, kiedy cieszył się swoją willą na ulicy Studenckiej, byłem bardzo zdziwiony, że porwał się na jej budowę, widocznie pragnął odejść z tego świata z przekonaniem, że umiera we własnym

Wanda związana była z Krakowem do jesieni 1934 roku. Tu uzyskała stopień doktora na UJ, przy czym promotor, jak i recenzenci podkreślali wartość jej dysertacji, tu wyszła za mąż za Romana Szymańskiego, działacza socjalistycznego, tu urodziła córkę, Ewę, tu działała, tu przeżyła przedwczesną śmierć męża, tu napisała powieść „Oblicze dnia” i tu spotkała Mariannę Bogatkę, z którą związała swoje życie. Bogatko był murarzem, jako działacz związków klasowych został wciągnięty na „czarną listę”, z tych także względu Wasiłewska przeniosła się do Warszawy. Późniejsze etapy jej działalności to przejście z PPS do KPP, słynny strajk w Związku Nauczycielstwa, książki, praca polityczna, wreszcie Lwów 1939 roku, kiedy stanęła właściwie na czele Polonii w Związku Radzieckim.

O tych szczegółach pisze w swej nieco cldmwej książce o Wasilewskiej Eleonora Sydek, wydanej w 1980 roku pt. „W jednym życiu tak wiele”. Wasilewska była człowiekiem niezwykle dynamicznym, o męskim typie. Pozałem ją pod koniec listopada 1935 roku, kiedy zjawiłem się w redakcji „Płomyka” z propozycją współpracy. Udało mi się tam zamieścić opowieść „W rzymskim cyrku” i dostałem za nią 15 zł honorarium. Dalsza współpraca po nagone całej prawicy na „Płomyk” u. pada, byłam przecież uczniem gimnazjum, i to państwowego. Spotkałem przed wojną Wasilewską na pogrzebie Struga, stałem w pobliżu niej. Ostatni raz zetknąłem się

chochący z mazowieckiej wsi Leoncin, położonej między Puszcą Kampinoską a Wisłą. Miałem tam kiedyś wieczór autorski w miejscowej szkole, ale z okresu Singera nie się nie zachowało, chyba jedynie kościół. W 1947 roku wielka powódź zalała Leoncin i zniszczyła osiedla ludzkie. Latałem wówczas „kukuruznikiem”, obserwując akcję pomocy i ten widok żywo, rozlanego na przestrzeni kilometrów, wrył mi się na zawsze w pamięć.

Oczywiście pisarze to nie sportowcy, nie wolno ich zestawiać, który z nich lepszy a który gorszy, jeśli nawet bardziej cenię Strykowskiemu niż Singerowi to dlatego chyba, że jest on pisarzem uniwersalnym, chociaż bohaterowie jego utworów wywodzą się z określonych środowisk.

George Bidwell przywędrował do Polski z Wielkiej Brytanii i jego twórczość spełnia określoną rolę — przybliżyła bowiem historię jego ojczyzny, ukazując dramatyczne dzieje Anglii. Bidwell zamowił się w Polsce, tu założył rodzinę, żona stała się tłumaczką jego dzieł, a Związek Literatów zyskał jeszcze jednego obokrajowca obok (niegdys) Nazima Hikmeta-Borzęckiego i innych.

Marian Piechał jest łodzianinem. Studiował w Warszawie, związał się z „Kwadrą”, ale sercem i pamięcią związany był z miastem tysiąca kominów. Lata wojny spędził u Ludwika Hieronima Morstina w Pławowicach, kiedy został zwolniony pod koniec 1939 roku z niewoli niemieckiej. Łódź, miasto poetów: Tadeusza Mićcińskiego (znakomitego przy tym prozaika i dramaturga) i Juliana Tuwima, już przed wojną dźwigało się z wieletoletnich zaniedbań. Nazywana polskim Manchesterem nie była ośrodkiem kultury, dopiero w dwudziestolecie międzywojennym zaczęła zyskiwać na znaczeniu. Jest w tym także i zasługa Piechała, autora wielu wspaniałych wierszy, esesłsy, przy tym znawcy Norwida, satyryka i tłumacza. Za najwybitniejszy jego utwór uchodził nie bez podstaw poemat „Garść popiołu”, wznowiony w 1971 roku z przedmową Juliana Kawalca. Skąd Kawalec do Piechała? Otóż ten poemat poświęcony był pożarowi zamku w Dzikowie, w rodzinnych stronach autora „Tańczącego jastrzębia”. Równie piękny i znamienity jest poemat Piechała, wydany w 1976 roku pt. „Ogień i popiół”, poświęcony Łodzi.

Pod znakiem wojen i rewolucji wiek nowy wschodził pierwszy jej wystrzał zapowiedź dalszych rozległ się w Łodzi

Tu mógł początek tu płuc i serca ruch najwznieślijszy tu krzyk z kolebki i jak wystrzał pogłos wiersz pierwszy

— czytamy w prologu poematu.

Ale w 1968 roku Piechał opuścił swą rodzinną Łódź. Uwidoczyć go pokusy redagowania miesięcznika „Poezja”. Miał w redakcji naczelny, był dzisiaj nieszczęśliwym prof. Janie Zygmuncie Jakubowskim — przyjacielu. Czy nie lepiej by dla niego było, gdyby został jednak w Łodzi?

Leopold Buczkowski jest artystą malarzem, rzeźbiarzem, prozakiem. Szczególnie jego dwie pierwsze powieści „Wertepy” i „Czarny potok” (pierwsze wydanie 1954 rok) należą do tych wybitnych utworów, jakie zapadają w świadomości i pamięci czytelników. „Wertepy” to, jak i większość utworów Buczkowskiego, „powieść galicyjska”, dziejąca się w rejonie Brodów na pograniczu z dawnym rosyjskim Wołyniem. Mieszanina narodowości, bohaterami są bowiem Polacy, Żydzi i Ukraińcy, podzieli przebiegają jednak nie według kryteriów językowych lub religijnych, ale linia podziału tworzy stosunek do drugiego człowieka. Pełne dramatyzmu opowieści, nierzadko bardzo dzwonne i powikłane, jak „Czarny potok”, który otwiera okres okupacji, dążą do ukazania rzeczywistości w sposób ekspresyjny; poznacz, że pisał je malarz. Język kresowy, dużo w nim wyraża gwarowych, przyczynia się do pewnej egzotyki tych utworów. W ostatnich swoich powieściach jak np. „Kąpiele w Lucca” Buczkowski eksperymentuje czasem, próbuje nowatorstwa, być może kiedyś jego doświadczenia przydadzą się innym.

Adam Ważyk — jeden z twórców awangardy, poeta i eseista, znawca wersyfikacji, tłumacz Puszkina i poetów francuskich, teoretyk literatury (niech mu to Pan Bóg odpuszc!) zapisał się na trwałe przede wszystkim jako nowator. Razem z Tadeuszem Peiperem i Julianem Przybyszem kształtowali nowy język poezji, wymagali od pisarzy dyscypliny słowa i obrazu, zwałczali poetykę Młodej Polski i Skamandra. Gdybyśmy chcieli ocenić Ważyka sprawiedliwie, a nie wzniwkować o nim w kilku zdaniach, musieliśmy napisać spory artykuł. Ale chyba nigdy tego nie uczynię, kilkakrotnie w życiu ścięliśmy się ostro, mimo iż zachowaliśmy poprawne, a nawet wzajemnie życzliwe stosunki. Odwiedziłem go kiedyś w aiel Róż, aby wyjaśnić pewne nieporozumienia, jakie między nami wytworzyły — oczywiście! — nasi wspólni przyjaciele, był to wystrzał bardzo poruszony, a jednocześnie zadowolony i usatysfakcjonowany. Trudno nam było, co szczerze przyznaję, znaleźć wspólny język.

Natomiast miałem ten wspólny język z Tadeuszem Brezą. Wspaniały prozaiak i eseista, święty gawędziarz, były benedyktyn, był w łstocie dyplomata. Od razu przyleżył życzliwie, a nawet entuzjastycznie przez środowisko literackie, dał się poznać jako prozaiak ze szkoły Marceliego Prousta i Zofii Nałkowskiej. Przyjaźnił się ze swoimi rówieśnikami jak Witoldem Gombrowiczem, był entuzjastą prozy Brunona Schulza. Otrzymał też po wojnie liczącą się nagrodę tygodnika „Odrodzenie” za powieść „Mury Jerzycha”, choć w opinii czytelników przegrał z Wojciechem Żukrowskim. Nie byłem na wreczeniu mu tej nagrody, natomiast zostałem zaproszony w 1947 roku, kiedy otrzymał ją Jarosław Iwaszkiewicz. Breza wówczas z właściciem mu pocudnem humoru powiedział w wystąpieniu, że był jedynym pisarzem, który spał spokojnie i nie przejmował się, kto teraz dostanie nagrodę. Wywołało to wśród zebranych salwę śmiechu. Będąc w 1961 roku w Paryżu, zapytałem go, jaka powieść chciałby napisać? Odpowiedział: „Wojna jest moja obsesją. Jestem zdania, że wojna która przewartościowałałś narodu jest tematem ciągle aktualnym”. Czy nie uważa Pan, że dla młodego pokolenia II wojna światowa staje się pomatu jedynym z wiele wydarzeń historycznych. Jednym z wielu historycznych faktów, o których wiedza sprowadza się tylko do dat?

— Obawiam się tego. Widzę to w podręcznikach do historii mo-



Kadr z filmu „Polskie drogi”.

Literat, dziennikarz, współtwórca powieści radiowej „Matysiakowie”, autor scenariuszy filmowych m. in. „Człowieka z M-3”, „Akcji V”, „Polskich dróg”, „Parady oszustów”, „Pastorałe heroicy”. Laureat dziesiątków nagród, w tym ministra kultury i sztuki I stopnia, „Złotego Ekranu”, „Złotego Mikrofonu”.

— Jest Pan jedynym dziennikarzem, któremu udało się przeprowadzić wywiad radiowy z autorem „Komu bije dzwon”. Wprawdzie było to przeszło dwadzieścia lat temu, ale proszę sięgnąć do najodleglejszych zakamarków pamięci i przypomnieć ów niezwykły fakt. Podobno Hemingway kojarzył Polskę niestety, ale tylko z Henrykiem Sienkiewiczem?

— To prawda. Rzeczywiście tylko z Sienkiewiczem. Opowiadał jak trafił na jego ślady w Rzymie. Mówił o twórczości autora „Popołu”. Z Hemingwayem rozmawiałem dzięki urzędności Poczty Polskiej. Otóż z okazji jej jubileuszu — 400-lecia istnienia — wraz z grupą kolegów radiowców, Witoldem Zadrowskim, Andrzejem Kudelskim, Andrzejem Zdanowskim (niestety już dziś nieżyjącym) przeprowadziłem rozmowę telefoniczną ze sławami całego świata. Rozmawialiśmy wówczas ze Stefanem Zweigiem, Lollobrigida, Chevalierem, Olivierem, Ehrenburgiem, Disneyem, Walterem Lippmanem i wielu

ich córek. U starszej zapisał o wojnie znajdował się jeszcze na sześciu, siedmiu stronach, u młodszej już tylko na trzech. Za parę lat wystarczy pewnie na te tragedie jedną stronę. Jest to przerażające. To wcale nie chodzi o to, by na siłę młodzieży przekazywać wszystko i zrzucić z siebie ten ciężar przeżyty. Ale pamiętać o wojnie i okupacji musi być niepodważalne. Kiedy obserwować dzisiejszy świat, wszelkie zawieruchy, zbrojenia, przeraża mnie ten taniec na linie, pokoku i wojny. Bo ja naprawdę wiem co to jest wojna. Od ludzi sztuki, piszących, wiele zależy. Trzeba możliwie poważnie przemówić na ten temat. Jest on nadal popularny zarówno wśród dorosłych jak i młodego pokolenia. Powstają ciągle nowe filmy mówiące o tamtych dniach. Ja także pracuję nad nowym scenariuszem filmu o II wojnie światowej. Będzie to ballada o żołnierzu.

— Czyli znów film, to znaczy, iż już na zawsze porzucił Pan radio, z którym przez długie lata był Pan związany wielką mi-

wiedzią, że zostanie dziennikarzem bądź pisarzem. Nie dziwi mnie więc ten fakt tak młodego startu.

— Start był trudny. Przynam, że początkowo bardzo mi lubiłem Krakowa. Przyjechałem do tego miasta zaraz po wojnie, po stracie matki. Wówczas ów gród był dla mnie jakby macochą. Zdawaniem w nim maturo, w gimnazjum Jana Kochanowskiego. Chodziłem po ulicach, gdzie co krok spotykało się Putramenta, a w kawiarniach Przybosa i Gałczyńskiego. W teatrach grywał Solski i Cwikliński. W kioskach sprzedawano „Przekrój”, „Odrodzenie”, „Żołnierza Polskiego”. Przy ulicy Basztowej w gmachu tzw. „Feniksa”, gdzie wówczas mieścił się „Polpres”, taki poprzednik dzisiejszej PAP, napisałem swoją pierwszą informację do gazety. Od najmłodszych lat interesowałem się sportem i ten sport traktowałem jako trampolinę, z której można się odbić. W owym wielkim gmachu przy Basztowej mieściła się redakcja pierwszego, powojennego pisma sportowego „Start”, które ogłosiło konkurs na przewidywany skład reprezentacji Krakowa w meczu ze Śląskiem. Udało mi się trafnie odgadnąć ten skład drużyny. Po odbiorze nagrody zostałem zaproszony do „Startu”, gdzie redaktor Stanisław Habzda wręczył mi

LESŁAW M. BARTELSKI ROZCZNIK 1905

domu. Śmierć już zapukała bowiem do tych progów, niewiele miesięcy miał więc przed sobą.

Były mrozy, kupiłem jakieś kwiaty, chyba goździki, które lubię, bo długo się trzymają, wysiadłem do taksówki i podałem adres. Kierowca odburknął niechętnie: — Gdzie to jest? Ze spokojem zapytałem: — To pan nie wie, gdzie mieszka Wańkowicz? Rozpromienił się: — Jedziemy do Wańkowicza? Być nie może. Ale czy pan pozwoli, że obejrzę jego domek?

Pan Melchior czekał na mnie. Ucieszył się z przybycia, specjalnie zjawiłem się o dzień później, nie w dniu urodzin, by spokojnie z nim porozmawiać. Trafiliem akurat na moment, kiedy pani Marta, zarządzająca domem, miała wychodne, sekretarka Ola Ziółkowska wybrała się do Łodzi, po mieszkaniu szwendała się jakaś dziewczynina, robiąc porządki, ale i ona wkrótce wyszła. Pan Melchior oprowadził mnie z dumą po willi, najbardziej podobał mi się gabinet jego pracy, o wiele bardziej rozległy i wygodny aniżeli na Puławskiej 10, natomiast łazienka była mała i wanna wpatrzona w podłogę, aby Wańkowicz nie musiał forsować jej boków. Dom taki, jaki sobie na starość wymarzył.

Przyjechałem, rzecz jasna, na kolację, stół był nakryty, należało tylko przyrządzić główną potrawę. — To bierzemy 10 jajek — powiedział pan Melchior. — Ja będę ciął szynkę na drobno, a pan rozbić jajka? — Dziesięć sztuk! — jęknąłem: — Na nas dwóch? Popatrzył na mnie, jakby się zdawało z pewną pogardą. — No, niech będzie sześć — zgodziłem się łaskawie. A kiedy już siedzieliśmy przy stole, poszedł po butelkę słynnej trój diwinis i nalał po kieliszku. — Za ten dom! — wzniosłem toast. W chwili później Wańkowicz dostał straszliwej czkawki. Przez przeszło kwadrans nie mógł jej opanować, pytałem czy nie dzwonić po lekarza, zaprzeczył. Kiedy już się uspokoił, zapytał: — Pan wie, że jestem po operacji? — Tak, koledy chętnie mówią o kłopotach drugiej! — Rak przyleży — zupełnie spokojnie poinformował mnie pan Melchior. — Gdyby nie operacja w Anglii, byłbym się zadusił.

W ostatnich miesiącach życia praca stała się dla niego wszystkim. Chyba ścisnął się za śmiertelnością, jak niegdys Maria Dąbrowska, pisząca „Przygody człowieka na ścieżce”. I mimo iż się zartezał, że da sobie urlop, nie ustał w wysiłkach. Miał osiemdziesiąt dwa lata.

Patrząc na moich starszych kolegów, i koleżanki także, zastanawiam się, skąd biorą siły do pracy twórczej. Dlatego też z wielką serdecznością staram się odnosić do wszystkich tych z naszego środowiska, którzy świecą rocznie swego osiemdziesięciolecia. Czas przyszedł na rocznik 1905, z którego wyszło wielu wybitnych twórców. Prawie połowa z nich dożyła naszych dni.

A oto lista rocznika 1905: Wanda Wasilewska (21 stycznia), Konstanty Idefons Gałczyński (23 stycznia), Hanna Januszczyńska (20 kwietnia), Julian Strykowski (27 kwietnia), George Bidwell (3 maja), Marian Piechał (24 sierpnia), Marian Turwid (23 września), Hanna Mortkowicz-Olczakowa (19 października), Leopold Buczkowski (15 listopada), Adam Ważyk (17 listopada) i Tadeusz Breza (31 grudnia 1905 r., choć w niektórych encyklopediach ma podany jako rok urodzenia: 1906).

Wanda Wasilewska była związana z Krakowem nie tylko jako z miejscem urodzenia i studiów, ale także działalności społecznej. Jej ojciec, Leon był wybitnym działaczem socjalistycznym, przyjacielem i zaufanym Józefa Piłsudskiego, w młodości pragnął zostać literatem, napisał powieść, ale ostatecznie poświęcił się polityce. Znał wszystkich wybitnych ludzi swej epoki, łącznie z Leninem i Stalinem. Zajmował się problemami narodowościowymi, wydał w tym zakresie kilka książek. Matka Wandy była również działaczką społeczną i polityczną, ale ci, co się z nią zetknęli, twierdzili, że cechował ją chłód. Chyba podobna do niej była jej srodnia córka, Wasilewska nie ochrzcił Wandy w kościele katolickim, lecz kalwińskim, a na ojca chrzestnego zaprosił Andrzeja Struga i żonę również wybitnego działacza PPS Jędrzejowskiego, zwanego przez współpracujących z nim — Bajem. Stało się to już po odzyskaniu niepodległości, kiedy Leon Wasilewski objął w rządzie Moraczewskiego tekę ministra spraw zagranicznych.

z nią w Kijowie jesienią 1956 roku, ale tylko przywitałem się nie podejmując rozmowy. Znała mnie chyba nie najgorzej, w jej bibliotece warszawskiej w domu Janiny Broniewskiej były moje książki. Nie mieliśmy sobie jednak nic do powiedzenia. Był z nią razem jej trzeci mąż, Aleksander Kornijczuk, pełen humoru i życia, jakby zupełnie przeciwnieństwo swojej zawsze pochurnej żony.

O ile Wasilewska wyszła z rodziny inteligentnej, o tyle Konstanty Idefons Gałczyński, bohater licznych anegdot i opowieści, był synem kolejarza. Urodził się w Warszawie na Woli, zawsze związany sercem ze stolicą, choć losy życia kierowały go do Moskwy (podczas pierwszej wojny), Berezę Kartuskiej (podchorążówka), Wilna, Anina, do niemieckich staliogów, a po 1946 roku, kiedy wrócił do kraju jako cudem ocalały, gdyż czasopisma katolickie zamieściły jego nekrologi, mieszkał w Krakowie, Szczecinie, Warszawie i w leśniczówce Pranie na Mazurach. Tam powstało jego muzeum, którym opiekuje się jako kustosz jego córka, dziennikarka Kira. Wydała ona swoje notatki z lat 1980—1981 pt. „Czas swe wzory układa”. Wiele tam wspomnień o jej znakomitym ojcu, sporo obrony jego różnych postaw, do których — jak sądzię — nie należy przykładać większej miary. Gałczyński, człowiek uroczy, miał swą „szusę”, bez tego nie byłby prawdziwym poetą. Cenił należyte przede wszystkim jego wspaniałe utwory, wiele z nich do dzisiaj zachowało świeżość i swoiste piękno. Był to poeta dnia codziennego, któremu nadawał walor niezwykłości, pewnego romantyzmu, jego język ujmował bezpośredniością i prostotą jak u każdego wielkiego artysty.

Miał w życiu okresy wzdlotów i upadków. Stał się znany dopiero przed samą wojną na wydaniu jego tomu poezji przez tygodnik „Prosto z mostu”. Gałczyński poszedł z maszynopisem do p. Mortkowiczowej — odrzucała, zgłosił się do Roju!, Wańkowicz zatarł ręce z radością. — Świętnie, bierzemy! Ucieszony Gałczyński zapytał: — A honorarium? Wańkowicz skłamał: — Fifty — fifty, mistrzu! — Co to znaczy? — Pan dajesz wiersze, ja wypuszczam książkę. Czyż Pegaz wymaga gotówki? Dopiero ten trzeci, Stanisław Piasecki stał się wydawcą i wypłacił honorarium, do książki nie dołożył, 5000 egzemplarzy rozeszło się szybko, a przecież nawet renomowani pisarze wydawali powieści w nakładzie 2 tys. egzemplarzy, co mówić o poetach.

Chyba najszczęśliwszym był Gałczyński, kiedy mieszkał w podwarszawskim Aninie, a po wojnie w Krakowie i w Praniu. Kraków zapisał się w jego biografii twórczej mnóstwem wspaniałych wierszy lirycznych, jak i teatrykiem „Zielona Gęś”, czy innymi niesłychanie dowcipnymi utworami. On odkrył „zaczarowane doroczkarza” i jego magię latarnią, on co tydzień wyczarowywał w „Przekroju” scenki, z których śmiała się cała Polska.

„Pochylimy się nad wierszami Gałczyńskiego!” — pisał przed wojną zwolennik jego talentu, poeta i filozof Bolesław Mićciński. Pochylimy się, bo poety już nie ma...

Julian Strykowski, doktor filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zadebiutował jako prozaiak dopiero po wojnie, a więc stosunkowo późno. Jego powieść „Bieg do Fragałó” otrzymała wprawdzie nagrodę państwową I stopnia, ale osiągnięciem staną się trzy następnie — „Głosy w ciemności” (stanowiąca faktycznie debiut, pisana w okresie wojny, ale wydana dopiero w 1956 roku), „Austeria” (z której Kawalerowiec zrobił głośny film) i „Przybysz z Narbony”. Te ostatnią uważam za jedną z czołowych powieści naszego 40-lecia, chociaż jej akcja dzieje się w Hiszpanii.

Strykowski można nazwać w pewnym sensie „pisarzem galicyjskim”. W ostatnich latach to określenie stało się modne i nawet zrobiło swoistą karierę. Urodzony w Stryju, kończący studia we Lwowie, Strykowski pochodzący z ortodoksyjnych Żydów ukazał w swoich powieściach świat, jaki zagnął bezpowrotnie. Świat polskich Żydów. Jego utwory, pisane klarownym, dźwięcznym językiem są jak gdyby transpozycją jidysz czy hebrajskiego. Świętą znajomością realiów, dramatyzm akcji, głęboko ludzkie ujęcie zagadnień wysuwają Strykowskiego na czoło polskich prozaików. Jest on dla mnie o wiele wybitniejszym pisarzem aniżeli Isaac Bashevis Singer, tak modny ostatnio, po-

O Hemingwayu, Krakowie i „Polskich drogach”

Specjalnie dla „Gazety Krakowskiej” mówi JERZY JANICKI

innymi wybitnościami. Początkowo problemem było zdobycie numerów telefonów tych ludzi, rozszaniach po całym świecie. Były one zastrzeżone. Najpierw więc uzyskaliśmy połączenie z Paryżem, z biurem informacji „S'il vous plait”. Kiedy wytumaczycie mi o co chodzi, naruszył pieczęć i podał nam owe numery i adresy. Cała ekipa siedzieliśmy bez przerwy przez tydzień w radiu. Przy pomocy dwóch tłumaczy noca i dniem łącziliśmy się z całym światem. Rozmowa z Hemingwayem odbyła się o piętnaś nad ranem naszego czasu, w Ameryce był wieczór. Pisarz przebywał wtedy „na Kubie w swoim domu. Podniósł słuchawkę. Usłyszeliśmy jego głos z ogromnym poqosem. Był zdziwiony zapowiadany przez telefonistę połączeniem z Warszawy. Od razu zorientował się, iż pewnie chodzi o wywiad. Zaczął więc powtarzać, że nigdy nie udzielał wywiadu dla radia, bo taką ma zasadę. Koniec końców rozpoczęliśmy jednak rozmowę. Rozmawialiśmy godzinę. Hemingway mówił, że właśnie stoi przy pulpicie, pisze na stojąco, ma przed oczami wspaniałe morze. Ten głos zapamiętałem na całe życie. Rozmowa pozostała niezatarte wrażeniem. W krótkim czasie potem znalazłem się w Rzymie. Siedziałem w literackiej kawiarence niedaleko placu Hiszpańskiego, której właścicielem — rodzina Grimaldich — od pokoleń prowadzi kłesę z autografami najślawniejszych ludzi. Na półkoleżych kartach, przyniesionej przez właściciela księgi, znalazłem słowa skreślone ręką Mickiewicza i Hemingwaya. I właśnie kiedy czytałem je, nagle wpadł gawędziarz, wymachując dziennikiem krzyczał: Hemingway nie żyje! Było to w dniu, kiedy wielki pisarz popełnił samobójstwo. Gawędziarz pojawił się jak w źle napisanym scenariuszu. Bo akurat ja musiałem tam być, akurat w momencie przeglądania starych zaniósłków dowiedziałem się o śmierci autora mistrzowskich reportaży. W swoim scenariuszu nie umieściłbym takiej sceny. Wydawałoby mi się to sztucznie i naiwne. A jednak było prawdą...

Radio porzuciłem nie z własnej woli, tylko z braku kontrahenta. Magazyn, o którym pani wspomniała, „Parnasik”, traktowałem jako próbę przyszłego archiwum dla radiowców. Co z tego dzisiaj zostało nie wiem. Nie wiem ile z tych cennych taśm, z nagranych rozmowami z najwybitniejszymi polskimi uczonymi, aktorami, muzykami, przejęło archiwum nagrań dźwiękowych? Jednakże mimo iż radio straszliwie podupadło ja ciągle wierzę, że się z tego podniesie, bo może ono bardziej fascynować niż telewizja. Za moich czasów był w radiu ogromny dział literacki, który położył wielkie zasługi dla kultury i sztuki. Dzisiaj został on w sposób lekomyślny zlikwidowany. Także i dzisiaj już mało kto pisze słuchowiska. A przecież był czas, kiedy mówiono się o polskiej szkole słuchowisk. Reportaż radiowy stał na najwyższym poziomie. Zanotowano aż trzy nagrody Prix-Italia — są to konkursy tej miary co festiwal w Cannes — które to zdobyli właśnie polscy dziennikarze. Jacek Stwora za reportaż z Kalwarii Zebrzydowskiej otrzymał jedną z nich. Musi mi pani wierzyc na słowo; mieliśmy wspaniałe inne sukcesy. To były zupełnie inne czasy. Niewygody nie odstraszały, wręcz odwrotnie. Wszystkim się ohołalo pracować. Teraz jest ogołona niemożność i nikomu się nie chce. Często zadają mi pytanie — zwłaszcza młodzi, i co symptomatyczne tylko i wyłącznie polscy dziennikarze — kiedy znalazł czas na to wszystko co robię. A przecież ja po prostu tylko pracuję, tak zostałem do tego zawodu przyuczony i inaczej nie potrafię. Profesja dziennikarska przekreśla jakiegokolwiek lenistwo i odkładanie na potem. Zawód reportera radiowego czy prasowego, to zawód, który pozwala poznawać innych ludzi, to profesja tropiciela zdarzeń ciekawych, nie zawsze dostępnych dla ogółu. Nie zamienilibym go na żaden inny, żeby nie wiem jak intratny, żeby nie wiem jak obiektywnie ciekawy. Jeden tylko warunek dla sukcesów w tym zawodzie — praca, jeszcze raz praca.

— Młó mi słyszeć o tak zanych i żelaznych assadach, które prawdopodobnie wpojono Panu, nie gdzie indziej jak przecież w Krakowie. W tym to miściec stawał Pan pierwsze kroki w karierze żurnalisty. Rozpoczął Pan wyjątkowo wczesnie, bo mając niespełna 17 lat, ale Pan zawsze podkreśla, iż od dziecka

— Radio porzuciłem nie z własnej woli, tylko z braku kontrahenta. Magazyn, o którym pani wspomniała, „Parnasik”, traktowałem jako próbę przyszłego archiwum dla radiowców. Co z tego dzisiaj zostało nie wiem. Nie wiem ile z tych cennych taśm, z nagranych rozmowami z najwybitniejszymi polskimi uczonymi, aktorami, muzykami, przejęło archiwum nagrań dźwiękowych? Jednakże mimo iż radio straszliwie podupadło ja ciągle wierzę, że się z tego podniesie, bo może ono bardziej fascynować niż telewizja. Za moich czasów był w radiu ogromny dział literacki, który położył wielkie zasługi dla kultury i sztuki. Dzisiaj został on w sposób lekomyślny zlikwidowany. Także i dzisiaj już mało kto pisze słuchowiska. A przecież był czas, kiedy mówiono się o polskiej szkole słuchowisk. Reportaż radiowy stał na najwyższym poziomie. Zanotowano aż trzy nagrody Prix-Italia — są to konkursy tej miary co festiwal w Cannes — które to zdobyli właśnie polscy dziennikarze. Jacek Stwora za reportaż z Kalwarii Zebrzydowskiej otrzymał jedną z nich. Musi mi pani wierzyc na słowo; mieliśmy wspaniałe inne sukcesy. To były zupełnie inne czasy. Niewygody nie odstraszały, wręcz odwrotnie. Wszystkim się ohołalo pracować. Teraz jest ogołona niemożność i nikomu się nie chce. Często zadają mi pytanie — zwłaszcza młodzi, i co symptomatyczne tylko i wyłącznie polscy dziennikarze — kiedy znalazł czas na to wszystko co robię. A przecież ja po prostu tylko pracuję, tak zostałem do tego zawodu przyuczony i inaczej nie potrafię. Profesja dziennikarska przekreśla jakiegokolwiek lenistwo i odkładanie na potem. Zawód reportera radiowego czy prasowego, to zawód, który pozwala poznawać innych ludzi, to profesja tropiciela zdarzeń ciekawych, nie zawsze dostępnych dla ogółu. Nie zamienilibym go na żaden inny, żeby nie wiem jak intratny, żeby nie wiem jak obiektywnie ciekawy. Jeden tylko warunek dla sukcesów w tym zawodzie — praca, jeszcze raz praca.

— Młó mi słyszeć o tak zanych i żelaznych assadach, które prawdopodobnie wpojono Panu, nie gdzie indziej jak przecież w Krakowie. W tym to miściec stawał Pan pierwsze kroki w karierze żurnalisty. Rozpoczął Pan wyjątkowo wczesnie, bo mając niespełna 17 lat, ale Pan zawsze podkreśla, iż od dziecka

— Zapewne ma Pan na myśli i te, o której już od 30 lat gołębie nad Śkiennicami gruchają... — Myślę, że o wielu gruchają, ale którą z nich ma pani na myśli? — Te z 1954 roku, kiedy to porwócił Pan znów do Krakowa, bo i P. na tej porwała Warszawa.

— Radio porzuciłem nie z własnej woli, tylko z braku kontrahenta. Magazyn, o którym pani wspomniała, „Parnasik”, traktowałem jako próbę przyszłego archiwum dla radiowców. Co z tego dzisiaj zostało nie wiem. Nie wiem ile z tych cennych taśm, z nagranych rozmowami z najwybitniejszymi polskimi uczonymi, aktorami, muzykami, przejęło archiwum nagrań dźwiękowych? Jednakże mimo iż radio straszliwie podupadło ja ciągle wierzę, że się z tego podniesie, bo może ono bardziej fascynować niż telewizja. Za moich czasów był w radiu ogromny dział literacki, który położył wielkie zasługi dla kultury i sztuki. Dzisiaj został on w sposób lekomyślny zlikwidowany. Także i dzisiaj już mało kto pisze słuchowiska. A przecież był czas, kiedy mówiono się o polskiej szkole słuchowisk. Reportaż radiowy stał na najwyższym poziomie. Zanotowano aż trzy nagrody Prix-Italia — są to konkursy tej miary co festiwal w Cannes — które to zdobyli właśnie polscy dziennikarze. Jacek Stwora za reportaż z Kalwarii Zebrzydowskiej otrzymał jedną z nich. Musi mi pani wierzyc na słowo; mieliśmy wspaniałe inne sukcesy. To były zupełnie inne czasy. Niewygody nie odstraszały, wręcz odwrotnie. Wszystkim się ohołalo pracować. Teraz jest ogołona niemożność i nikomu się nie chce. Często zadają mi pytanie — zwłaszcza młodzi, i co symptomatyczne tylko i wyłącznie polscy dziennikarze — kiedy znalazł czas na to wszystko co robię. A przecież ja po prostu tylko pracuję, tak zostałem do tego zawodu przyuczony i inaczej nie potrafię. Profesja dziennikarska przekreśla jakiegokolwiek lenistwo i odkładanie na potem. Zawód reportera radiowego czy prasowego, to zawód, który pozwala poznawać innych ludzi, to profesja tropiciela zdarzeń ciekawych, nie zawsze dostępnych dla ogółu. Nie zamienilibym go na żaden inny, żeby nie wiem jak intratny, żeby nie wiem jak obiektywnie ciekawy. Jeden tylko warunek dla sukcesów w tym zawodzie — praca, jeszcze raz praca.

— Młó mi słyszeć o tak zanych i żelaznych assadach, które prawdopodobnie wpojono Panu, nie gdzie indziej jak przecież w Krakowie. W tym to miściec stawał Pan pierwsze kroki w karierze żurnalisty. Rozpoczął Pan wyjątkowo wczesnie, bo mając niespełna 17 lat, ale Pan zawsze podkreśla, iż od dziecka

— Zapewne ma Pan na myśli i te, o której już od 30 lat gołębie nad Śkiennicami gruchają... — Myślę, że o wielu gruchają, ale którą z nich ma pani na myśli? — Te z 1954 roku, kiedy to porwócił Pan znów do Krakowa, bo i P. na tej porwała Warszawa.

Poprzez redakcję Śląska i Wrocławia trafił Pan w końcu do stolicy. Ale wrócić do sedna sprawy. Zjechał Pan wówczas do naszego miasta, by przygotować reportaż o podwawelskim grodzie. Rzecz jasna zaszedł Pan do gościnnego trębacza, hejnałisty Adolfa Śmietana. Odwiedził go Pan razem z redaktorem Jackiem Stwora i pokazał teczkę pod pachą... Jak zanotowała kronikarzka krakowska tylko trzy razy nie odegrał hejnału z mariołkowej wieży. A to w 1241 roku, kiedy strzelała tatarska przebiła krtń hejnałisty, w czasie ostatniej wojny, gdy Niemcy zabronili hejnału i w 1954 roku, kiedy to wybrał się Pan w wizytę na wieżę. Co ma Pan na swoje usprawiedliwienie?

— Właśnie zawartość tej teki, w której był nie tylko magnetofon. Ale myślę, że krakowianie mi to wybaczą. U was przecież rodzą się co chwile wspaniali ludzie, z szerokim sercem. A zresztą Kraków — jak daleko stęgną pamięcią w dzieje ojczyzny — był kolebką, w której pierwszyż kołysan doznaje historia. Mały „Incydent” z trębaczem, chyba nie zaszkodził reputacji nani miasta.

— I porucił Pan te „kolebkę historii”, by na stałe — jak Panu wytknęłam — osieść w Warszawie i zająć się scenopisarstwem. Dlaczego?

— Bo jest to jedna z najbardziej niewdzięcznych rzeczy. Nie powinienem tego robić, bo nie sprawia mi to ani satysfakcji, ani nie daje zadowolenia twórczego, ponieważ film jakby na to spojrzeć, jest rzeczywistością tworem reżysera. Scenariusz należy traktować jako partyturę do odegrania przez kogoś innego.

— Zatem zgodzi się Pan z tym, iż pisanie scenariuszy jest zajęciem uważane jako podrzędne zajęcie literackie, w wyniku którego powstają półfabrykaty. Sam zaś scenariusz jest przez ogół niezauważany.

— Raczej tak. Relacja: scenarzysta — reżyser pozostaje w takim związku jak tesciowa — zięć. Matka córki urodziła, wychowała, wykształciła, a potem przychodzi oż wiec, zabiera ją, mówi, że to moje i jeszcze daje inne nazwisko. Na szczęście dzięki telewizji pojawił się nowy gatunek — serial, w którym scenarzysta i reżyser stają się równorzędnymi partnerami. Reżyser — zwłaszcza w przypadku sagowych historii — nie ma możliwości przewręcenia opowiadania do góry nogami. Trzeba uczciwie pokazywać rzecz po kolei. Jest więc to jedyny wypadek, gdzie nie tylko krytyka, ale i publiczność musi zauważyć scenarzystę.

— Pan chyba nie ma problemów z niezauważaniem. Otrzymuje Pan podobno dziesiątki listów — będąc „tylko” scenarzystą — np. z zapytaniem co dalej z popularnym serialem telewizyjnym „Dom”, którego jest Pan współautorem z Andrzejem Mularczykiem. Zapowiadanych było 21 odcinków, a raptem obejrzały tylko 7.

— Niestety, ale nad tym filmem krąży jakieś fatum. Po prostu nie możemy go do tej pory skończyć. Zdołaliśmy nakręcić jeszcze 4 nowe odcinki, choć nadal istnieje przy ulicy Pańskiej w Warszawie, która udaje Złotą, dom oddany nam przed paru laty przez prezydenta stolicy, na potrzeby filmu. Stoi kamienica i czeka. Według scenariusza serialu i planów urbanistycznych Warszawy, dom ten ma być wyznaczony w powietrze. Niestety, w tym powietrzu nadal tkwi niewiadoma: kiedy? Zabrakło głównego bohatera filmu, krakowskiego aktora — pana Borkowskiego. Wyjechał za granicę i nie powraca. Postanowiliśmy więc zapytać telewizję czy nie przeszkodzi im zamiana aktorów. Jeśli odpowiedź będzie pozytywna, to prawdopodobnie przystąpimy do realizacji kolejnych odcinków.

— Nie pozostaje nie innego jak tylko żyć? realizacja tych zamierzeń i przełamania niefortunnego fatum. Ale to jeszcze nie wszystko. W rozmowie z Panem odnośnie wrażenia — mimo iż jest Pan wybitnym polskim scenarzystą — że nie darzy Pan tego zajęcia zbyt dużą życzliwością?

— Aż tak to może nie jest. Ale dziwię się sam sobie, że się tym zajmuję. A przede wszystkim tym, którzy gotowi są zaprzęcać dusze diabłu, żeby tylko ich dzieło było sfilmowane. Tego już nie rozumiem.

— Czym zatem powiń charakteryzować się dobry scenarzysta, by jego autor nie musiał wchodzić w spółkę z diabłem?

— Pytanie encyklopedyczne. Uważam, że bez dramatyzacji nie ma scenariusza. Umiejętne rozłożenie dramaturgicznych akcentów, tak, aby, już na początku widz pokiwał głową, to recepta.

— Ta odpowiedź to unik z Pańskiej strony. Nie satysfakcjonuje mnie jako dziennikarza. Czyby Pan nie chciał zdradzić tajemnicy swojego warsztatu pracy?

— Nie. To nie o to chodzi. Po prostu nie umiem szczerze odpowiedzieć. Do dzisiaj się zdumiewam np. nad faktem iż istnieje szkoła, gdzie uczą pisanie scenariuszy. W ubiegłym roku poznałem bardzo wybitnego scenarzystę radiowego — Czernycha — („Moskwa nie wierzy łom”, za który to film otrzymał Oscara). Ten oto pan jest wykładowcą w Moskwie na Wydziale Scenopisarstwa. Nie wiem na czym polega owo nauczanie. Uważam, że można nauczyć tylko techniki zapisu, konsekwencji w tworzeniu sylwetki bohaterów, zderzania ze sobą poszczególnych scen. Ale jak można nauczyć wyobraźni tego nie wiem.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

IZABELA PIECZARA



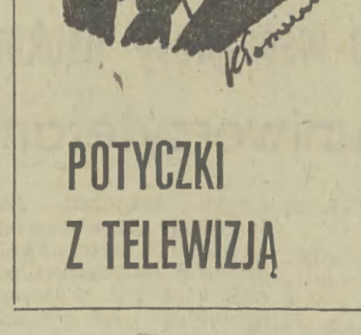
Kłapa jest jak zapas lub dotkliwa choroba. Zjemy ją da radości, ale trapią nas nieszczęścia. Życie i umiowanie, radość i smutek, sukces i porażka, dobro i zło przemierzane są w nas idealnie, różne tylko bywają proporcje tych ingrediencji. Różne w różnych czasach, ponieważ właściwością życia jest ewolucja. Pan ta reż jak powiedział Heraklit i stwierdzenie to — dziś już właściwie porzekadło — stało się syntezą jednego z najważniejszych doświadczeń ludzkości.

Ten wysoki i odpowiednio minorowy ton potrzebny jest tu na przykład do przedstawiania, a potem do... obrony kłapy. Kłapa bowiem, czyli totalna klęska przedstawienia, jego upadek szybki i nie pozostawiający wątpliwości, jest w życiu, teatru równie ważny jak sukces. Jest bowiem jego odwrotnością. Kłapa totalna,

Dość rzadko, bo przeciętnie raz, dwa razy do roku otrzymuję listy (zwykle od Dam) z reprimendami odszczącającymi od eci, wiary i kultury JEZYK, jakim zwykłem się w tych felietonach posługiwać. Już ongi tłumaczyłem się z tego ciężkiego grzechu, więc trudno mi argumenty powtarzać. Gadat dżiad do obrazu... Ale ostatnio otrzymałem od pewnej Damy (podpisała się, lecz przeciw wstydliwemu kobiecie nie będę robić) list nader charakterystyczny dla pewnych postaw pokutujących w naszej kryształowej społeczności. Proszę wybaczyć, że nieco pompirowuję na motywach tego listu, a przyczynę objawu na końcu.

Dama proponuje wyeliminowanie z łamów „Gazety” Cytanika, Rajcy, Kiszakiewicza i Obserwatora. Uważa, że język redaktora C. jest wulgarny, urągający wszelkim zasadom kultury, a przede wszystkim — ton tych felietonów narzuca osobisty. Wulgaryzm języka stara się jednak Dama usprawiedliwić pochodzeniem redaktora C. Podobno jest góralem, więc skłonności do świństwa ma jakoby zakodowane w genach. Zaisie, bardziej dumnego, drobnomieszczańskiego argumentu w życiu nie słyszałem. To nawet nie jest argument. To jest dowód wymyślonej wyższości sfery Damy nad jakąkolwiek grupą etniczną czy zawodową. Tak rozumując, można powiedzieć, że górale postępują się rymstokowym językiem, budowlanicy chleją na umór, marynarze roznoszą choroby weneryczne, piloci zajmują się kontrabandą narkotyków, ekspedientki sklepówie krańda, urzędnicy biorą łapówki... no, krótko mówiąc tylko sfera Damy zachowała ogrom norm moralnych i zasad kultury. Chwała ci, sfero Damy! Nie zginiemy!

— Ale jednocześnie ta sama Dama żyje sobie, aby poznać Obserwatora. Dżiune. Przecież ten felietonista zajmuje się TEATREM. Wniosek nasuwa się tylko jeden: Dama nie chodzi do teatru. Jej instykt kulturalny jest specyficznie wybiórczy. Bo sugeruje na przykład, aby wyćpić Kiszakiewicza. A dokładniej: cący ten urzask i



Na marginesie sprawozdania z Międzynarodowego Festiwalu Telewizyjnego „Prix Italia” („Gazeta Krakowska” z 2 listopada 1984 roku) napisałem zdania kilka o rzeczywistości społecznej współczesnego Triestu. Podkreślałem, że obok blichtru kilkunastu arteri, które są we władaniu zażożnego mieszczaństwa i burżuazji, obok wspaniałości kilkudziesięciu odremontowanych zabytków architektury pałacowej i sakralnej, rozciąga się malowniczo pejzaż ubóstwa i zacofania. W mieście o dużej tradycji handlowej i wytwórczej egzystują dzielnice, których zabytkowe budynki i czynszowe kamienice pokrywa wilgoć i grzyb, tynk opada z nich płatami, dachy zaś straża oczodolami przegniłej dachówki. Napisałem też, że aż piąta część zdolnych do pracy triesteńczyków — w tym doświadczoonych rzemieślników, inżynierów, nauczycieli — od lat szuka bezskutecznie jakiegokolwiek zajęcia.

Napisałem, lecz słowo drukowane nie zastąpi nigdy obrazu, zwłaszcza zaś wtedy, gdy chodzi o przeprowadzenie niewygodnego dla nowo nawiedzonych dowodu prawdy. Cieszę się przeto, że ostatnio przyszła mi w sukurs telewizja przypominając, jak na drugiej stronie medalu życia na Zachodzie wygląda naprawdę. Dodać tu muszę, że owych relacji nie sfabrykowały specjalne ekipy Telewizji Polskiej, lecz pochodziły one z takich źródeł, jak brytyjski BBC, amerykański CBS, czy zachodniemiecki ZDF. Okazało się też, że treści tych filmów pozostaje w jaskrawej opozycji do relacji tak zwanych rozgłośni polskojęzycznych, reklamujących obraz życia na Zachodzie w barwach różowych i szkodkich.

Pokazano na przykład zrealizowany przez reportera zachodniemieckiego materiał z głośnego incydentu w Kassel, kiedy to zesparowani robotnicy zablokowali szczerline fabryczną szosę. W ten właśnie sposób chcieli zaprotestować przeciwko wywozowi produkowanych tam półfabrykatów do Holandii, co w ich wypadku znaczyło utratę pracy.

Dzisiaj temat na felieton dobrałem sobie z północnym wyprzedzeniem, ale dlaczego zawsze ma obowiązywać moda pisania stadem i ryczałtem? Wieg choć Państwowy Teatr Żydowski im. E. R. Kamińskiej dopiero na jesieni świętować będzie swoje 35-lecie, ja o nim już dziś. A dlatego dopiero na jesieni, bo dyr. Szurmiej jest mistrzem taktyki, więc ustalił sobie wspomnianą feię na moment Światowego Forum Intelektualistów. A ja dlatego już dziś, bo właśnie obejrzałem w gmachu przy placu Grzybowskim 12 uroczy spektakl wodewilowy w reżyserii Jakuba Rotbauma.

I w ten oto sposób padły dwa nazwiska, które określały przeszłość i dzisiejszość polskiej sceny, co gra w języku jidisz. O przeszłości można by, oczywiście, dużo, bo sięga wieku XIX, legitymując się wielkim dorobkiem patronki obecnego teatru, aktorki i dyrektorkisy, Estery Rachel Kamińskiej. Z czasów jej współczesniejszych, acz też wczorajszych, zachowała pamięć nazwiska Idy Kamińskiej, reżysera Zygmunta Turkowa, Abrama Morewskiego, Chewela Buzzana. Rotbaum jednoczy ten cały ciąg wspomnień. Ma lat 84, żył w cieniu legendy Habimy, ale współtworzył też teatr rdzennie polski, dyktujący sukcesem scenie wrocławskiej, gdzie dla pamiętania, ekspresyjną premierę „Wesela”, a także Brechtowską „Operę z trzy grosze”, „Czkowka z karabimem”, „Bieg do Fragała” Strykowskiego. Dziś w Teatrze Żydowskim przekazuje Rotbaum widom stawaocieką urok i swolstą egzotykę tradycyjnego wodewilu Wiedyńskiego, robił tu niedawno „Sen o Goldfadenie”, teraz „Wielką wygraną” Szolem Alejchema. Widowiska pełne koloru i ruchu,

klapa oczywista, staje się w ten sposób realnym i doświadczanym niekiedy układem odniesienia. Zagroźeniem rzeczywistym i nigdy dość odległym. Nie odległym w każdym razie na tyle, by można spać spokojnie i nie pamiętać o przestrodzie wiszącej nad głowami. O przestrodzie, która zrealizowana raz i drugi, trzeci i czwarty staje się dla teatru śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Jako pojcie „kłapa” jest produktem XIX-wiecznego teatru. Teatru już zinstytucjonalizowanego i nastawionego na ciągłość swej produkcji. Jako zjawisko natomiast towarzyszy scenie bez mała od narezdin. Od tego momentu mianowicie, kiedy obrzędowy charakter gry, właściwy jeszcze scenie greckiej, przestał być jedyną formą teatru, a między sceną a widownią pojawiła się wolna gra napięć i emocji decydująca o żywotności i atrakcyjności widowiska. Czyli od chwili w jakiej nastąpiła pełna sekularyzacja, czyli świecczenie teatru i publiczności mogła się nim przejmować lub nie — według swego gustu, potrzeb i wrażliwości. Zjawisko to ukształtowało się dość późno, bo tak naprawdę dopiero w średniowieczu — a i to w czasie gdy pojawiały się już na horyzoncie przebyski renesansu — podejrzewam jednak, że nieobecne było w swej istocie również wspomnianej wyżej scenie greckiej, scenie w istocie swojej obrzędowej, bo i tam odbywały się przecież konkursy, a legendarnym, do dziś pamiętanym zwycięstwem towarzyszy musiał dotkliwie klęski pokonanych. Bo nie ma sukcesu bez porażki; ni zwycięstwa bez klęski. Klęska jest odwrotnością zwycięstwa, jak radość jest alternatywą — i odwrotnością — smutku. A więc — co? Czy nie kłapa aby?

Dopiero jednak wówczas, gdy przedstawienie można było grać drugi, trzeci i piąty raz, gdy w pamięci teatru żyły już zawrotne sukcesy w postaci — na przykład — „Kościuszki pod Racławicami” Anzcycza, którego to „Kościuszkę”, w pierwszym (1893—94) sezonie Tadeusza Pawlikowskiego grało przy placu Św. Ducha aż 11 razy, w drugim kolejnym aż 10 razy, w następnym zaś (1895—96) kolejne 7 razy, aby w następnym sezonie pojawił się na tej scenie jeszcze 6 razy, a jeszcze w następnych (1897—98) dalsze 8 razy, zaś w kolejnym ostatnim już sezonie Pawlikowskiego za pierwszy jego dyrekcyj w Krakowie 4 razy (w sumie 46 prezentacji!), dopiero wówczas, powiadam, po-

czytelnicy, za co z tego miejsca serdecznie dziękuję; więc założyłem chętnie, że to o czym z pominiemy, co przestaje się gniebić na jawie i we śnie, jest jeszcze przedmiotem nieustającej wiedzy i żywej pamięci bodaj reżyserów i dyrektorów teatru, jak groźna skala ukryta pod wodą na samym środku żeglownego szlaku powinna istnieć w nieustającej pamięci kapitanów i nawigatorów, sterników i tych, co pełnią swą wachtę na oku. Powinna, ale czy istnieje?

Nie wiem czy istnieje. Nie wiem czy jest dla nas świadomością czy podświadomością. Pamięć czy instyngtem zaledwie? Nie wiem, bo zmieniłem się i zmieniła samo pojcie kłapy. W czasach, gdy w wyniku rzeczywistego upowszechnienia kultury teatr przestał być wartością dostępną jedynie wąskiej elicie, gdy w rezultacie głębokich ruchów tektonicznych w społeczeństwie nastąpiła prawdziwa — demokratyzacja sceny — zmieniła się również skala zjawiska. Sukces nie wyraża się już dwucyfrową liczbą. Potrzebne stają się trzycyfrowe symbole. „Klik klik” na przykład graliśmy ponad 300 razy! A ile razy grane były — przez czternastolat — „Biesy”? Ile razy „Wyzwolenie”? „Umar Listopadowa”? „Dziady”? „Umaria klasa”? „Wielopole”? Cyfry te nie są monopolem jednej grupy ani jednego miasta. Podobnie bywa w Warszawie, bywa w Moskwie czy Paryżu, który trwałością „Lekcji” i „Lysiej śpiewaczki” tylko w Mchacie ma, jak się zdaje, poważnego rywala.

— Napisałem „świadomość”, ale na końcu plóra (bo piszę piórem i nie używam innych, modnych dziś urządzeń) zbierało mi się po „podświadomości” jako terenu, gdzie pamięć i przestroga kłapy żyje jeszcze w naszej współczesności i ma jaki taki wpływ na codziennosc teatru. Ale, że nie należy być nieuprzejmym wobec współtowarzyszy do i i nie trzeba myśleć o nich jak na to zasługują, ale koniecznie lepiej, znacznie lepiej (do czego nakłaniają mnie ponadto zyczli-

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Kłapa

— Ale gdy arcydzieła żyją latami i osiągają niewyobrażalną przed stu laty ilość powtórzeń, przed wiek Matuzalema przestaje być dla niektórych pozycji niedosięgalną legendą, zaś problemy sklerozy i obumierania źródeł ożywiających całość nekają dzisiaj niejedną scenę i niejedną zespól — kłapa

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Dama

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Przemilczenia

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Z cienia wątpliwości

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

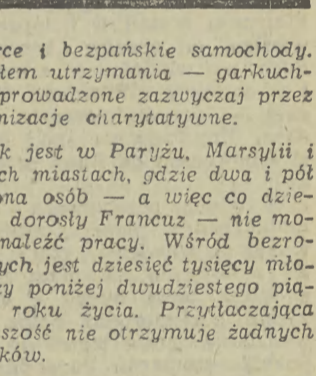
Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

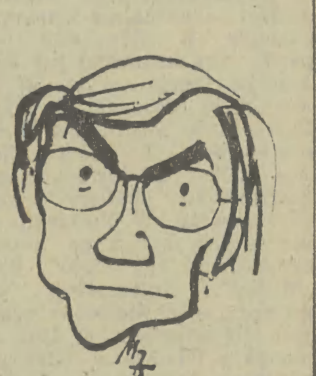
Witold Rutkiewicz

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.



Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.



Wielkie klęski nabrało ostrości i powagi. Im teatr bardziej zależny był od publiczności, tym bardziej złowieszcze stawało się to zagrożenie. Tym cios był dotkliwszy, bardziej niebezpieczny. Z tych właśnie lat — z drugiej połowy XIX-wieku i z całego teatru międzywojennego dwudziestolecia — wywodzi się nurtująca przecież naszą świadomością tradycja kłapy i towarzyszy jej należny respekt.

WITOLD FILLER
GAZETKA
WARSZAWSKA

Kraków 9 lutego 1945

Na Ratuszu w środku Rynku Głównego jakiś ludowy rymotwórca, który chyba czytał i Majakowskiego i Peipera wypisał na kartce papieru i przylepił na murze taki oto wiersz:

Spluń w łapy Robotnika swoją Polskę buduj Gmachu trzął Sto pięter — więcej wykuć z miedzi Niech wylądają psia krew, to co naród umie Twórz dom ojczyznę.

— mieszkanca bez nędzy i chorób My grzeczniwą po pańsku chlebnie i niewoli; Robotnika pluć w łapy Polska bez ugorów, Słoneczne życie, w którym nie nie boli.

Kamienica na rogu Rynku (nr 25) i ul. Wiślniej; po drugiej stronie rynku „Pałac pod Baranami”, gdzie mieszkała się jedna z rezydentek urzędowego Hansa Franka. Tu przy wejściu do Pałacu widać góralczyków w krasie folkloru ale rozkraczonych po niemiecku. Przy wejściu do szarego, grubego budynku nr 25 wbita blacha z napisem:

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA KOMITET WOJEWÓDZKI KOMITET MIEJSKI

Dwóch obleganych a więc bezbronnym wartowników — petenci wypytują o przetrwanie sprawy, począwszy od nazwiska ludowego prezydenta miasta, do... kiedy będą w sklepach sprzedawani na kartki wydane przez Niemców — żądają również informacji, kiedy ruszą pociągi do Nowego Targu i Zakopanego. Widać góralskie stroje. Jeszcze 15 stycznia Niemcy zrobili w Zakopanem łapanie i delikwentów przywieźli do Krakowa.

— A ftoś będzie nos opatrywał? Tak nos w wyonacyli na amen. A niek i o corno śmierć...

Z budynku wybiegł mocno zbudowany podobny do ogórka mężczyzna w wywiechtanym lodowym palto, który z trudem się dopinał, i w kaszkiecie ledwie trzymającym się na czubku głowy. Za nim dwóch facetów próbujących coś tłumaczyć temu ogórkowi.

— Jasny! — zawołałem półgłosem. Patrzyłem, jak Jasny z gracją baletnicy omija kaulę na styku rynku i trotuaru przed Komendą Radziecką w „Pałacu pod Baranami”, tam się skierował. Prawdopodobnie przez podwójny jego budo można by z powodzeniem przesiewać gryski.

Do wnętrza budynku dostałem się bez większego trudu. Wszędzie ruch, latania. Co drugi facet z bronią. Pokoje były załoczone. Szukałem znajomych, przede wszystkim Dzikę, i dalej — i ja upodobałem się do widma. Jak widma wyglądał „pacjenci” obozów koncentracyjnych w pasiastych ubraniach i złowieszczo klapiących drewnianych chodakach o czaszkach gołych lub pokrytych rzadkim puchem, z beznadziejnie związującymi rękami. Nic nie mówili i niczego nie chcieli. Jakie takie ożywienie pojawiało się na zmartwych obliczach wtedy, gdy spotkali podobny do siebie szkielet o zabłąkanym wzroku. Upiory podawały sobie dionie kociotrupów i zamiast swoich nazwisk wymieniali nazwy obozów. Dowiadywałem się, że współzłoczyńcy konspiracyjnie Wojewódzkiej Rady Narodowej; Franciszek Sasula, Franciszek Szwabowski i Józef Pietrucha zostali w listopadzie wywiezieni do obozów koncentracyjnych — nie wiadomo co z nimi. A to się dzieje z Witoldem Wyspiańskim — przewodniczącym, i księdzem Friedbergiem spod Myślicin, zwerbowanym do Rady przez Bronka?

W takich przepływach odnalazłem mnie Dzikę plebej i mój wychowawca z Chodowa, który przedzielił się z Brygadą AL przez front w sierpniu, teraz wrócił z Rzeszowa razem z różnorodną ekipą. Poprowadził na drugie piętro do swojego pokoiku-graciami. Po drodze przystuchaliśmy się ze znajomym Jana Hajduki przed napredce skłoneczną komisją — w jakich okolicznościach uratował się z masakry na Dąbiu. Ranny od strzałów zandarskiej salwy symulował zabitego; po odjeździe morderców wygrzebał się spod trupów... i w nogi. Na twarzy miał wpięki jakby po krwi, przykładał dłoń do policzków i zwierzał się:

— Do głowy biła krew ze strachu, że przysłała mnie żywcem. Inni pomordowani ruszali się i dlatego Niemcy nie zwrócili uwagi że i ja się ruszam. Wcześniej. Poza kilku pokojami, skąd aparat KW i KM śle w teren dyrektywy w imieniu ludu pracującego, cały gmach wygląda na obozowisko osób wystędolonych, które się tu znalazły przejazdem. Dlatego naprawdę mało przejmują się brakiem żywności. Bo to brak chwilowy... Pod dostatkami tylko wina i cukru oraz karabinów, te pomieckie zapasy odkryto w piwnicach. Dzikę przyniósł wiaderko wina, gotowaliśmy je z cukrem, potem piiliśmy szklankami. Podczas tej biesiady wpadł na chwilę do pokoju August — Staszek Brodziński — aktualnie kierownik propagandy w Komitecie Miejskim partii, zorganizowano już szesć Komitetów Dzielnicowych. W Elekrowni tow. Mrugacz skrzyknął do PPR aż 300 robotników. Pierwszym sekretarzem Komitetu Miejskiego jest Michał Drzewiecki skoczek z Białymostku dlatego ubrany po wojskowemu. W rzeczywistości w pierwszych dniach po wyzwoleniu sekretarzem był Józef Zajac — „Michał”, organizator krwawej gwiazdki dla Niemców przed Bożym Narodzeniem w 1942 r., komendant GL-AL w Krakowie; to on wreczał uratowany miedz Jagiello pniomocnikowi WP i wrzucająco mówił: „Oby tym miedzem Wojsko Polskie wyrabalo sobie drogę do Berlina”. Dzikę nie wiedział, za jakie grzechy Michał tak szybko zniknął. Ale Michał Drzewiecki reprezentuje podobno wyższy poziom, to także bezpośredni chłop, pochodzi z Krakowa, ale nazwisko miał kiedyś Holzer. Tego pierwszeństwa nie uznaje Brodziński, Prycha, Gdy

wychodził Brodziński, wszedł Broniek Pawlik, odelegowany w stosunku do swego wyglądu w czasie okupacji, Czarne włosy w falach, smągla twarz Gruzina. Mówił cicho jakby do wnętrza, refleksyjnie; usta jak niteczki. Oficjalnie jest zastępcą sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Co to znaczy oficjalnie? Robotę wyrwa mu Artur Starewicz, bo jest decyzyjny, podobny w tym do Jasnego — Zawadzkiego, i zachowany w nim. To obserwacja Dzikę.

— Wiadek tyje! — Broniek w drzwiach wyciągnął ręce do mnie. Tuż za Bronkiem wsunęła się nieduża postać o twarzy podupałego konia. Okazało się, że to Alfred Fiderkiewicz, od kilku dni prezydent Krakowa, co dopiero po Oświęcimiu. Ściągał Bronka na głąb i jakiegoś decyzyj. A Broniek tymczasem... jakby go nie widział i tylko istniała sprawa roboty dla mnie. Jak się czuje? Czy rzeczywiście mam zmiany w płucach, czy wytrzymuję dżganie igłą? On by zemdał, choć jakież tortury wytrzymywał w więzieniu i w Berezie! Ale już się coś szykuje dla mnie. Wiadek Zawadzki mianuje na stanowiska w marszu, Towarzystwa Marysia, personalna, ledwie wtręty swoje zdanko, a przecież nie wypadła sroce spod ogona.

W me nie zaczęło gwałtownie, nagle rozdarłem się, że tu, wiadek, rządzi się tak, jakby towarzysze byli rzeczami a nie ludźmi. Z gardła Fiderkiewicza wyrwał się śmiech, szyderczy. Nie zdążyłem się nawet obrazić, bo już wytoczył argumentację zgola paraliżującą:

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Podjęliśmy władzę

(Fragmenty z poszerzonej wersji książki „Rano przeszedł huragan”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego)

— Jesteście bardzo młodzi, to wiadać... Ja jestem o wiele starszy, a mimo to także zrywałem się przez chwilę. Tyle co dowiodłem się w oświęcimskich łachach, a Jasny w pierwszych słowach do mnie już przedstawił plan: „To wy... ten Alfred Fiderkiewicz, który przed wojną był przywódcą Niezależnej Partii Chłopskiej? I członkiem KPP oraz PPR — lekarz w Miłanówku? To znakomicie! Wypocznijcie trochę u nas... no, przy takiej jak teraz komunikacji nie możemy was puścić dalej. Zamierzacie, wilki was zjedzą. Albo zamordują bandy reakcyjne. Już się przerużycy na tę stronę Wisły!” Tyle Jasny na pierwszy raz, zaś po kilku dniach, kiedy podtarłem... nazwijmy tak... w partyjne stołowe, bo na obiad dostawałem po dwa talerze zupy i autentycznymi okami tleszczy, i po dwie kromki chleba, wpadł do mego pokoiku i zarządził: „Ubiaracie się doktorze; idziecie na posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Po co? Przedstawicie się radnym z PPR, PPS, SL, SD... i zostaniecie wybrani prezydentem stołecznego miasta Krakowa”.

— „Ależ ja muszę do Warszawy... i do żony w Miłanówku, moim mianem jest odcetchnąć, tam kontynuować praktykę lekarską... swoje dla partii już zrobiłem”.

— „Nie ma dyskusji. Robota dla nas dopiero się zaczyna. Nie znają tu was? No może trochę poprzedzi Drobner, bo on ma chrapkę na to stanowisko. Kiedy tu wrócił z Lublina (a do Lublina jechał z Moskwy, zaś do Moskwy wracał z pasienią bydła na pastwisku w kołchozie na Sybrze), to jednak zwolennicy nieśli go na rejkach. Tutejsze mieszczaństwo i inteligencja lubią tytuły. Doktor... Żaruk-Michalski z lewicy PPS w zasadzie nie objął stanowiska prezydenta, więc PPS wyciągnęła rękę jakby po swoje. Och, po Żaruk-Michalskiego to nawet samolot lądował późną jesienią gdzieś w Nowotarskim, chyba w Koninkach. Osóbka chciał mieć więcej swoich przy sobie. A ja zaproponowałem inaczej; wojewoda będzie członkiem PPS, a mianowicie Adam Ostrowski. To taki delegat rządu „londyńskiego” na Lwów, tam trochę posiadział, niestety, więc gdy dowiedział się o nim Bierut, to go wyprosił od Ruskich. Biedny magistr Adam Ostrowski stanawszy przed Bierutem, nawet portki trzymał w ręce, bo pasek zginał w więzieniu... Bierut zaproponował mi Kraków. Na miejsce naszego Witolda Wyspiańskiego do WRN wszedł nienas Woner z SL. Wypiański objeł Kuratorium Szkolne, zaś do magistratu pójźnie Stefan Wolas — drukarz, lecz ty, doktor Alfred Fiderkiewicz. Kandydaturę tu została zatwierdzona przez KC. Dla Wolasa na pewno coś znajdziemy.”

Akurat w Krakowie — ciągnął Fiderkiewicz — bawił Bierut i zostałam wezwany do Hotelu Francuskiego. Och, co za serdeczny człowiek! Sypał komplementami... ale że go poinformowano do moich wyolbrzymionych zalet doruczył krakowiczom. Krakowianie będą mieli prezydenta co się zowie... Kogoś w błąd wprowadził grobocze Fiderkiewiczów na Cmentarzu Rakowickim. No więc stulilem uszy i wiałem się do roboty. Może tobie wiadomo, uda się wynaleźć inną wykładnię demokracji centralistycznej. Życzyć powodzenia u Jasnego.

— Ze mną nie będzie tak łatwo.

— Kiedy wino kurzy się z głową — osądził Broniek.

Dzikę zaprowadził mnie do dużej sali konferencyjnej na parterze,

gdzie zobaczyłem trochę znajomych twarzy. Wyciąłowałem się z „Wakciami” Imiolkiem, który nie wiem dlaczego nie powrócił do swego prawdziwego nazwiska Władysław Sliwa; przed odejściem z Brygadą AL do „małej polki Lubelskiej” w sierpniu był komendantem AL w XI Okręgu (miechowskim). Okazuje się, że pierwszy komendant GL IV Obwodu Południe to „Weber” — Roman Sliwa. Fiderkiewicz twierdzi, że Weber został rozstrzelany w Oświęcimiu wraz z innymi komunistami 22 lipca w zamęcie za ogłoszenie Manifestu PKWN. Wacek jest szefem WUBP.

Wiadek Zawadzki, nazywany tu Ogórkiem, bo tak jakos specjalnie w okresie legalności, wygłosił przemówienie oparte na refleksjach z narady sekretarzy w KC PPR. Sporo polemizował z PPS; okazuje się, że jest tam lewica i prawica. Blyskotliwego Józefa Cyrankiewicza, który co dopiero wrócił z Oświęcimia — zaliczył do centrum... i że trzeba mu pomóc postąpić na lewo. Prawica chce zmusić PPR do obniżenia się i do przynajmniej, że jest kontynuacją KPP, a więc i sekciarskich błędów ze złego jej okresu. Więc niesiemy garb. Ale tylko ten nie ma garbu, kto nie ma przeszłości.

Puchla mi głowa. Kiedy oswoilem się z niezwykłością sytuacji, Dzikę zaczął szepnąć charakterystyczne poszczególnie postacie na sali... To Marysia Rudkiewicz, personalna. Skoczyła z samolotu, gdzieś koło Warszawy w samolocie, Grupa Inicjatywnej w grudniu 1941 r. razem z Marcelim Nowotką, Finderem i Bolesławem Moiojcem. Była szczy-

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Podjęliśmy władzę

(Fragmenty z poszerzonej wersji książki „Rano przeszedł huragan”, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego)

— Jesteście bardzo młodzi, to wiadać... Ja jestem o wiele starszy, a mimo to także zrywałem się przez chwilę. Tyle co dowiodłem się w oświęcimskich łachach, a Jasny w pierwszych słowach do mnie już przedstawił plan: „To wy... ten Alfred Fiderkiewicz, który przed wojną był przywódcą Niezależnej Partii Chłopskiej? I członkiem KPP oraz PPR — lekarz w Miłanówku? To znakomicie! Wypocznijcie trochę u nas... no, przy takiej jak teraz komunikacji nie możemy was puścić dalej. Zamierzacie, wilki was zjedzą. Albo zamordują bandy reakcyjne. Już się przerużycy na tę stronę Wisły!” Tyle Jasny na pierwszy raz, zaś po kilku dniach, kiedy podtarłem... nazwijmy tak... w partyjne stołowe, bo na obiad dostawałem po dwa talerze zupy i autentycznymi okami tleszczy, i po dwie kromki chleba, wpadł do mego pokoiku i zarządził: „Ubiaracie się doktorze; idziecie na posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Po co? Przedstawicie się radnym z PPR, PPS, SL, SD... i zostaniecie wybrani prezydentem stołecznego miasta Krakowa”.

— „Ależ ja muszę do Warszawy... i do żony w Miłanówku, moim mianem jest odcetchnąć, tam kontynuować praktykę lekarską... swoje dla partii już zrobiłem”.

— „Nie ma dyskusji. Robota dla nas dopiero się zaczyna. Nie znają tu was? No może trochę poprzedzi Drobner, bo on ma chrapkę na to stanowisko. Kiedy tu wrócił z Lublina (a do Lublina jechał z Moskwy, zaś do Moskwy wracał z pasienią bydła na pastwisku w kołchozie na Sybrze), to jednak zwolennicy nieśli go na rejkach. Tutejsze mieszczaństwo i inteligencja lubią tytuły. Doktor... Żaruk-Michalski z lewicy PPS w zasadzie nie objął stanowiska prezydenta, więc PPS wyciągnęła rękę jakby po swoje. Och, po Żaruk-Michalskiego to nawet samolot lądował późną jesienią gdzieś w Nowotarskim, chyba w Koninkach. Osóbka chciał mieć więcej swoich przy sobie. A ja zaproponowałem inaczej; wojewoda będzie członkiem PPS, a mianowicie Adam Ostrowski. To taki delegat rządu „londyńskiego” na Lwów, tam trochę posiadział, niestety, więc gdy dowiedział się o nim Bierut, to go wyprosił od Ruskich. Biedny magistr Adam Ostrowski stanawszy przed Bierutem, nawet portki trzymał w ręce, bo pasek zginał w więzieniu... Bierut zaproponował mi Kraków. Na miejsce naszego Witolda Wyspiańskiego do WRN wszedł nienas Woner z SL. Wypiański objeł Kuratorium Szkolne, zaś do magistratu pójźnie Stefan Wolas — drukarz, lecz ty, doktor Alfred Fiderkiewicz. Kandydaturę tu została zatwierdzona przez KC. Dla Wolasa na pewno coś znajdziemy.”

— „Nie ma dyskusji. Robota dla nas dopiero się zaczyna. Nie znają tu was? No może trochę poprzedzi Drobner, bo on ma chrapkę na to stanowisko. Kiedy tu wrócił z Lublina (a do Lublina jechał z Moskwy, zaś do Moskwy wracał z pasienią bydła na pastwisku w kołchozie na Sybrze), to jednak zwolennicy nieśli go na rejkach. Tutejsze mieszczaństwo i inteligencja lubią tytuły. Doktor... Żaruk-Michalski z lewicy PPS w zasadzie nie objął stanowiska prezydenta, więc PPS wyciągnęła rękę jakby po swoje. Och, po Żaruk-Michalskiego to nawet samolot lądował późną jesienią gdzieś w Nowotarskim, chyba w Koninkach. Osóbka chciał mieć więcej swoich przy sobie. A ja zaproponowałem inaczej; wojewoda będzie członkiem PPS, a mianowicie Adam Ostrowski. To taki delegat rządu „londyńskiego” na Lwów, tam trochę posiadział, niestety, więc gdy dowiedział się o nim Bierut, to go wyprosił od Ruskich. Biedny magistr Adam Ostrowski stanawszy przed Bierutem, nawet portki trzymał w ręce, bo pasek zginał w więzieniu... Bierut zaproponował mi Kraków. Na miejsce naszego Witolda Wyspiańskiego do WRN wszedł nienas Woner z SL. Wypiański objeł Kuratorium Szkolne, zaś do magistratu pójźnie Stefan Wolas — drukarz, lecz ty, doktor Alfred Fiderkiewicz. Kandydaturę tu została zatwierdzona przez KC. Dla Wolasa na pewno coś znajdziemy.”

— „Nie ma dyskusji. Robota dla nas dopiero się zaczyna. Nie znają tu was? No może trochę poprzedzi Drobner, bo on ma chrapkę na to stanowisko. Kiedy tu wrócił z Lublina (a do Lublina jechał z Moskwy, zaś do Moskwy wracał z pasienią bydła na pastwisku w kołchozie na Sybrze), to jednak zwolennicy nieśli go na rejkach. Tutejsze mieszczaństwo i inteligencja lubią tytuły. Doktor... Żaruk-Michalski z lewicy PPS w zasadzie nie objął stanowiska prezydenta, więc PPS wyciągnęła rękę jakby po swoje. Och, po Żaruk-Michalskiego to nawet samolot lądował późną jesienią gdzieś w Nowotarskim, chyba w Koninkach. Osóbka chciał mieć więcej swoich przy sobie. A ja zaproponowałem inaczej; wojewoda będzie członkiem PPS, a mianowicie Adam Ostrowski. To taki delegat rządu „londyńskiego” na Lwów, tam trochę posiadział, niestety, więc gdy dowiedział się o nim Bierut, to go wyprosił od Ruskich. Biedny magistr Adam Ostrowski stanawszy przed Bierutem, nawet portki trzymał w ręce, bo pasek zginał w więzieniu... Bierut zaproponował mi Kraków. Na miejsce naszego Witolda Wyspiańskiego do WRN wszedł nienas Woner z SL. Wypiański objeł Kuratorium Szkolne, zaś do magistratu pójźnie Stefan Wolas — drukarz, lecz ty, doktor Alfred Fiderkiewicz. Kandydaturę tu została zatwierdzona przez KC. Dla Wolasa na pewno coś znajdziemy.”

— „Nie ma dyskusji. Robota dla nas dopiero się zaczyna. Nie znają tu was? No może trochę poprzedzi Drobner, bo on ma chrapkę na to stanowisko. Kiedy tu wrócił z Lublina (a do Lublina jechał z Moskwy, zaś do Moskwy wracał z pasienią bydła na pastwisku w kołchozie na Sybrze), to jednak zwolennicy nieśli go na rejkach. Tutejsze mieszczaństwo i inteligencja lubią tytuły. Doktor... Żaruk-Michalski z lewicy PPS w zasadzie nie objął stanowiska prezydenta, więc PPS wyciągnęła rękę jakby po swoje. Och, po Żaruk-Michalskiego to nawet samolot lądował późną jesienią gdzieś w Nowotarskim, chyba w Koninkach. Osóbka chciał mieć więcej swoich przy sobie. A ja zaproponowałem inaczej; wojewoda będzie członkiem PPS, a mianowicie Adam Ostrowski. To taki delegat rządu „londyńskiego” na Lwów, tam trochę posiadział, niestety, więc gdy dowiedział się o nim Bierut, to go wyprosił od Ruskich. Biedny magistr Adam Ostrowski stanawszy przed Bierutem, nawet portki trzymał w ręce, bo pasek zginał w więzieniu... Bierut zaproponował mi Kraków. Na miejsce naszego Witolda Wyspiańskiego do WRN wszedł nienas Woner z SL. Wypiański objeł Kuratorium Szkolne, zaś do magistratu pójźnie Stefan Wolas — drukarz, lecz ty, doktor Alfred Fiderkiewicz. Kandydaturę tu została zatwierdzona przez KC. Dla Wolasa na pewno coś znajdziemy.”

— Ze mną nie będzie tak łatwo.

— Kiedy wino kurzy się z głową — osądził Broniek.

Dzikę zaprowadził mnie do dużej sali konferencyjnej na parterze,

gdzie zobaczyłem trochę znajomych twarzy. Wyciąłowałem się z „Wakciami” Imiolkiem, który nie wiem dlaczego nie powrócił do swego prawdziwego nazwiska Władysław Sliwa; przed odejściem z Brygadą AL do „małej polki Lubelskiej” w sierpniu był komendantem AL w XI Okręgu (miechowskim). Okazuje się, że pierwszy komendant GL IV Obwodu Południe to „Weber” — Roman Sliwa. Fiderkiewicz twierdzi, że Weber został rozstrzelany w Oświęcimiu wraz z innymi komunistami 22 lipca w zamęcie za ogłoszenie Manifestu PKWN. Wacek jest szefem WUBP.

Wiadek Zawadzki, nazywany tu Ogórkiem, bo tak jakos specjalnie w okresie legalności, wygłosił przemówienie oparte na refleksjach z narady sekretarzy w KC PPR. Sporo polemizował z PPS; okazuje się, że jest tam lewica i prawica. Blyskotliwego Józefa Cyrankiewicza, który co dopiero wrócił z Oświęcimia — zaliczył do centrum... i że trzeba mu pomóc postąpić na lewo. Prawica chce zmusić PPR do obniżenia się i do przynajmniej, że jest kontynuacją KPP, a więc i sekciarskich błędów ze złego jej okresu. Więc niesiemy garb. Ale tylko ten nie ma garbu, kto nie ma przeszłości.

Puchla mi głowa. Kiedy oswoilem się z niezwykłością sytuacji, Dzikę zaczął szepnąć charakterystyczne poszczególnie postacie na sali... To Marysia Rudkiewicz, personalna. Skoczyła z samolotu, gdzieś koło Warszawy w samolocie, Grupa Inicjatywnej w grudniu 1941 r. razem z Marcelim Nowotką, Finderem i Bolesławem Moiojcem. Była szczy-

11 lutego

Towarzysz major Imiolek jako szef WUBP urzęduje w obszernym pokoju usianym dywanami. Wartownik wpuścił mnie po pewnych ceregieliach. Wacek wybiegł zza lśniącego stołu i zakrzęcił się na obcasie pokrzykując: — Aleśmy się dorobili, coo? A biurko jak oitarz, coo? — Daleko od drzwi, długo trzeba do niego iść. — Właśnie! Niejeden już skruszał po drodze. — Przybrał groźną minę. — A do Stalina... wiesz... to się idzie ze sto metrów. I do papieża też.

Najbardziej zdziwiłem się, że stał się wielomówny. Na posiedzeniach Okręgu PPR raczej milczał i tylko zapisywał decyzje powzięte przez towarzyszy. Wykonał to, wykonał tamto, on to wykona — zbrojne ramię partii. Za denuncjacyjną rodak — wyrok śmierci — więc krzyżek przy nazwisku, dupolanie za mniejsze przewinienie — małe kółeczko przy nazwisku. Wacek w nowym ubraniu jakby podrośł.

Polityka polityką... a chodzę jak koń w kieracie ze sprawą mojej rodziny w obozach koncentracyjnych. Niech Wacek pomoże mi odsukać faceta z ul. Starowiśniej, który za łapówką pomógł w wypuszczeniu z Montelupich dalszej mojej rodziny... Ten facet, też za pieniądze, zobowiązał się ścigać z obozów w Rzeszy przynajmniej moich rodziców, bo Niemcy kompletowali ekipy do budowania krematorium gdzieś koło Tarnowa, może w Pustkowie, Krematorium? Dla kogo? Może dla nich samych, tych budowniczych? Mróz spłaj ciao.

Przy rozstaniu Wacek powiedział ostrzeżal:

— AK rozwinęła się tylko formalnie, bo na to miejsce powstała kadrowa organizacja „NIE”. Na czele ostatni komendant Okręgu AK — Nakonecznikof-Klukowski. Jasny wysiłe się gdzieś w daleki teren, może spotkać się z przywódcą NSZ „Smutnym”, który zawrócił spod Morawskiej Ostrawy, gdzie domaszowała Brygada Świętokrzyska Ludzie Smutnego już działają! (...)

Popołudnie spędziłem na przeglądaniu gazet. „Dziennik Krakowski” zmienił nazwę na „Dziennik Polski” wraz z przyjazdem jako szefa pisma mjr Jerzego Putramenta; poznał ambicje wiliwni. W Hotelu Francuskim został ranny w rękę, nie wiadomo co za przyczyna, ale strzał to fakt.

W walkach o wyzwolenie podwawelskiego grodu zginęło 1900 radzieckich bojów. Zjechał wiceminister kultury Karol Wende i artyści napierają, żeby szybko otworzyć teatr. Straszna weryfikacja artystów dla chleba... dla chleba... niektórzy grali za Niemców. Ruszyły fabryki Zieloniewskiego, gwoździarnia na Podgórz, Solvay, cementownia, fabryka czekolady. Elekrownia już oddycha, podobnie jak gazownia; robotnicy wykazali cudą odwagę i poświęcenia, żeby ocalić dużą część urządzeń. Kiedy ruszy pierwszy tramwaj? Kiedy będzie można zapalić choć sto złotych za pracę? Dobrze, że pracujący otrzymują bochenek chleba na tydzień i tuszonkę; to wielki cymes. Jego Eminencja arcybiskup Adam Sapieha przyjął na rozmowę prezydenta Krakowa. Patrzenie. Bolszewickiego prezydenta przyjął. Księża metropolite otaczają legendy, barwne. Np. o tym jak generalnego gubernatora uraczył przydziałowym kwaśnym chlebem z marmoladą i zbożową kawą.

W dniu 25 stycznia odbyło się zebranie informacyjne literatów krakowskich wybrano zarząd. Kazimierz Czachowski (przewodniczący), Jan Wiktor, Stanisław Witold Balicki, Helena Wielowiejska, Adam Włodek (sekretarz). Adam... patrzył Podrywało mnie, żeby odsukać go i pokazać wiersze, na pewno lepsze niż te, które drukowałem w „Okolicy Poetów” „Naszym Wyrazie”, „Nowej Wsi” i „Krakowskim Kurierze Wieczornym”. Ale muszę warować w KW, czekając na wezwanie Jasnego. (...)

1) „Jasny” — Włodzimierz Zawadzki, KZMP-owiec, KPP-owiec, działacz PPR, w 1941 r. sekretarz Obwodu PPR w Krakowie i zaraz po wyzwoleniu znów i sekretarz KW PZPR w Krakowie.

2) OWP — Obóz Wielkiej Polski — wytwór Stronnictwa Narodowego.

3) ONR — Obóz Narodowo-Radykalny — powstał w 1934 r. jako radykalno-faszystowska młodzieżowa sekcja z SN.

Projekt przejściowej ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

z włamaniem, zagarnięciem mienia dokonanych przez zorganizowane grupy przestępcze, kradzieży o charakterze rozbójniczym, paserstwa, kradzieży pojazdów mechanicznych, porzucanych później w stanie uszkodzonym, podobnie jak i najgroźniejszych spekulatów.

Nakazy te sformułowano w projekcie jednoznacznie. Odstąpienie od nich byłoby możliwe jedynie w sytuacjach wyjątkowych i to po np. całkowitym naprawieniu szkody wyrządzonej przestępstwem, bądź — jak w przypadkach łapownictwa — po odpowiednio wcześniejszym ujawnieniu popełnionego przestępstwa organami ścigania.

Po drugie — projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej ogranicza zasieg stosowania nadzwyczajnego zagiadzenia kary, a więc wymierzania kary poniżej dolnej granicy przewidzianej w kodeksie karnym.

Nie będą mogli z niego korzystać sprawcy, o których była już wyżej mowa. Podobnie sąd — poza określonymi w projekcie nielicznymi wyjątkami — nie będzie mógł w ten nadzwyczajny sposób zagiadzić kary osobie skazywanej np. za zagarnięcie mienia społecznego znacznej wartości bądź mienia przewozonego, dajmy na to, koleją; za napad rabunkowy; za zwałecenie dokonane w sposób szczególnie okrutny.

Po trzecie — wiele dyskusji i krytycznych uwag wywołuje wysokość wymierzanych przez sądy grzywn. Słusznie podnosi się, że grzywna w kwocie np. 20 tys. zł nie pozostaje w żadnym związku z przestępczym zyskiem i w obecnej sytuacji może być karą jedynie za wykroczenie ze sto metrów. I do papieża też.

Najbardziej zdziwiłem się, że stał się wielomówny. Na posiedzeniach Okręgu PPR raczej milczał i tylko zapisywał decyzje powzięte przez towarzyszy. Wykonał to, wykonał tamto, on to wykona — zbrojne ramię partii. Za denuncjacyjną rodak — wyrok śmierci — więc krzyżek przy nazwisku, dupolanie za mniejsze przewinienie — małe kółeczko przy nazwisku. Wacek w nowym ubraniu jakby podrośł.

Polityka polityką... a chodzę jak koń w kieracie ze sprawą mojej rodziny w obozach koncentracyjnych. Niech Wacek pomoże mi odsukać faceta z ul. Starowiśniej, który za łapówką pomógł w wypuszczeniu z Montelupich dalszej mojej rodziny... Ten facet, też za pieniądze, zobowiązał się ścigać z obozów w Rzeszy przynajmniej moich rodziców, bo Niemcy kompletowali ekipy do budowania krematorium gdzieś koło Tarnowa, może w Pustkowie, Krematorium? Dla kogo? Może dla nich samych, tych budowniczych? Mróz spłaj ciao.

Przy rozstaniu Wacek powiedział ostrzeżal:

— AK rozwinęła się tylko formalnie, bo na to miejsce powstała kadrowa organizacja „NIE”. Na czele ostatni komendant Okręgu AK — Nakonecznikof-Klukowski. Jasny wysiłe się gdzieś w daleki teren, może spotkać się z przywódcą NSZ „Smutnym”, który zawrócił spod Morawskiej Ostrawy, gdzie domaszowała Brygada Świętokrzyska Ludzie Smutnego już działają! (...)

Popołudnie spędziłem na przeglądaniu gazet. „Dziennik Krakowski” zmienił nazwę na „Dziennik Polski” wraz z przyjazdem jako szefa pisma mjr Jerzego Putramenta; poznał ambicje wiliwni. W Hotelu Francuskim został ranny w rękę, nie wiadomo co za przyczyna, ale strzał to fakt.

W walkach o wyzwolenie podwawelskiego grodu zginęło 1900 radzieckich bojów. Zjechał wiceminister kultury Karol Wende i artyści napierają, żeby szybko otworzyć teatr. Straszna weryfikacja artystów dla chleba... dla chleba... niektórzy grali za Niemców. Ruszyły fabryki Zieloniewskiego, gwoździarnia na Podgórz, Solvay, cementownia, fabryka czekolady. Elekrownia już oddycha, podobnie jak gazownia; robotnicy wykazali cudą odwagę i poświęcenia, żeby ocalić dużą część urządzeń. Kiedy ruszy pierwszy tramwaj? Kiedy będzie można zapalić choć sto złotych za pracę? Dobrze, że pracujący otrzymują bochenek chleba na tydzień i tuszonkę; to wielki cymes. Jego Eminencja arcybiskup Adam Sapieha przyjął na rozmowę prezydenta Krakowa. Patrzenie. Bolszewickiego prezydenta przyjął. Księża metropolite otaczają legendy, barwne. Np. o tym jak generalnego gubernatora uraczył przydziałowym kwaśnym chlebem z marmoladą i zbożową kawą.

W dniu 25 stycznia odbyło się zebranie informacyjne literatów krakowskich wybrano zarząd. Kazimierz Czachowski (przewodniczący), Jan Wiktor, Stanisław Witold Balicki, Helena Wielowiejska, Adam Włodek (sekretarz). Adam... patrzył Podrywało mnie, żeby odsukać go i pokazać wiersze, na pewno lepsze niż te, które drukowałem w „Okolicy Poetów” „Naszym Wyrazie”, „Nowej Wsi” i „Krakowskim Kurierze Wieczornym”. Ale muszę warować w KW, czekając na wezwanie Jasnego. (...)

1) „Jasny” — Włodzimierz Zawadzki, KZMP-owiec, KPP-owiec, działacz PPR, w 1941 r. sekretarz Obwodu PPR w Krakowie i zaraz po wyzwoleniu znów i sekretarz KW PZPR w Krakowie.

2) OWP — Obóz Wielkiej Polski — wytwór Stronnictwa Narodowego.

3) ONR — Obóz Narodowo-Radykalny — powstał w 1934 r. jako radykalno-faszystowska młodzieżowa sekcja z SN.

warów, którymi spekulowali. Wreszcie, za przestępstwa łapownictwa sąd nie będzie mógł wymierzyć sprawcom grzywny niższej od 10-krotnej kwoty udzielonej lub przyjętej korzyści majątkowej.

Po czwarte — od dłuższego czasu niepokoi zagrożenie kradzieżami mienia transportowanego koleją. Zgodnie z wnioskiem Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej w projekcie ustawy przewidziano zatem surowszą odpowiedzialność za przestępstwo zwykłego zagarnięcia mienia należącego do uspołecznionego przewoźnika bądź przezeń przewozonego. Represja będzie mogła sięgać nawet 10 lat pozbawienia wolności.

Jeżeli sprawcami kradzieży w transporcie okazałyby się osoby odpowiedzialne za ochronę przewożonego mienia lub nadzor nad nim — sprawcy podlegaliby karze pozbawienia wolności na czas od 3 do 15 lat.

Po piąte — ustawa wprowadzałaby także możliwość znacznie szerszego wymierzania sprawcom przestępstw kar dodatkowych. Chodzi zwłaszcza o kary konfiskaty całości lub części mienia skazywanych przestępców, podobnie jak i podawanie wyroków do publicznej wiadomości.

Po szóste — projekt ustawy przewiduje też zmiany w stosowaniu warunkowego przedterminowego zwolnienia z zakładu karnego. Nie mogłyby więc korzystać skazani recydywiści. Z drugiej strony rozszerzono by krąg skazywanych, którzy mogą być warunkowo zwolnieni już po odbyciu co najmniej połowy kary, choć nie wcześniej niż po 6 miesiącach. Obok m. d. d. — jak dotychczas — korzystaćby z tego sprawcy przestępstw nieumyślnych, skazani, których obowiązki rodzinne, a chodzi o opiekę nad dziećmi, bądź których wiek przemawiałby za takim właśnie wcześniejszym zwolnieniem.

Po siódme projektowane zmiany dotyczą także postępowania karnego.

Proponuje się, aby w znanej pełniejszy sposób wykonywać to, co w represji karnej daje postępowanie przy-

szkone, gdy sprawca zostaje ujęty na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem i w ciągu 48 godzin stałe przed sądem. Dlatego znacznie rozszerzono by katalog spraw rozpoznawanych w tym trybie. Obowiązywałby on na obs

Tarnowskie

Wizyta wicekonsula radzieckiego

(Inf. wł.) W województwie tarnowskim przebywał wczoraj wicekonsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie...

Projekt redukcji wojsk w Europie środkowej

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2) stwa — uczestnicy porozumienia zobowiązali się nie zwiększać poziomu swych sił zbrojnych...

Niespodziewana awaria pozbawiła energii Podhale i Orawę

(Inf. wł.) Jeszcze wczoraj w południe nie było zapowiadano, że mieszkańcy i goście Zakopanego przeżyją chwilę niespodziewanej grozy...

Rozpoczęła pracę komisja powołana do zbadania szczegółów katastrofy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2) również stanowiła przedmiot badań okoliczności tragedii. PLO informuje, że na rezydencie duńskiego portu Aalborg...

Milicja poszukuje mordercy

(INF. WŁ.) 13 lutego w godzinach popołudniowych w pobliżu potoku Sudół w Krakowie odkryto zwłoki kobiety.

W sprawie tej wszczęto intensywne śledztwo, ale jego wyniki w dużej mierze zależą od pomocy wszystkich tych, którzy mogą udzielić...

Na prośbę WUSW podajemy rysopis Reginy P.: wiek z wyglądu 40-45 lat, 158 cm wzrostu, szczupła budowa ciała, włosy falujące.

Jak już mówiłem — ceny 1 m kw. powierzchni użytkowej rosła i obecnie trudno przewidzieć, jak będą kształtowały się w następnych latach.



Posiedzenie Rady Państwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2) fazy konsultacji założeń do projektu ordynacji wyborczej do Sejmu oraz dotychczas zgłoszonymi wnioskami i głosami w dyskusji.

Z dalekopisu Zginęło 2,5 tony darów dla chorych i dzieci

(d) BIBLIOTEKA Publiczna w Szczecinie została wyposażona w telewizję przemysłową. Od 14 bm. czytelnicy biblioteki są obserwowani przez cztery kamery...

Plastycy wybrali swój zarząd

(Inf. wł.) Wczoraj podczas walnego zebrania wyborczego członków oddziału krakowskiego Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa”...

Dlaczego wprowadzono nowe zasady oszczędzania na mieszkanie?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2) trów kw. przez ostatnio wynoszącą cenę 1 metra kw., a wysokością zgromadzonego wkładu.

Plastycy wybrali swój zarząd

(Inf. wł.) Wczoraj podczas walnego zebrania wyborczego członków oddziału krakowskiego Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa”...

Plastycy wybrali swój zarząd

(Inf. wł.) Wczoraj podczas walnego zebrania wyborczego członków oddziału krakowskiego Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa”...

(Inf. wł.) Wczoraj podczas walnego zebrania wyborczego członków oddziału krakowskiego Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa”...

(Inf. wł.) Wczoraj podczas walnego zebrania wyborczego członków oddziału krakowskiego Związku Artystów „Polska Sztuka Użytkowa”...

Malgorzata Tlalkówna i Walkosz najszybsi w gigancie

(Inf. wł.) W drugim dniu alpejskich mistrzostw Polski, rozegrano na trasie ze Skrzycznego o długości 1650 m slalom gigant.

W biegu juniorek na 10 km wygrała Pfitzron (Szwecja), a w biegu juniorek na 15 km Łazutina (ZSRR).

W konkursie drużynowym skoków wygrała Austria 592,3 pkt. przed Szwecją 540,4 pkt.

3 x złoto dla N. Szcza Pierwszą konkurencją XII OSM były zawody w łyżwiarstwie szybkim.

500 m juniorek młodszych: 1. Iwanaszk (Elbląg), 2. Biziuk (N. Sącz), 3. Palka (N. Sącz).

500 m juniorek młodszych: 1. Biziuk (N. Sącz), 2. Wasilewski (N. Sącz).

1500 m juniorek młodszych: 1. Iwanaszk (Elbląg), 3. Palka (N. Sącz).

3000 m juniorek młodszych: 1. Chwo-Olesiak (N. Sącz), 3. Wasilewski (N. Sącz).

W dwuboju wśród juniorek młodszych na 15 km wygrał S. Zięba przed M. Styrzycą (obaj Legia Zak.).

Spartakiada łącznościowców ZZ ZSPM „Łączność” organizuje spartakiadę pracowników łączności m. Krakowa w 17 konkurencjach.

Giełda sprzętu narciarskiego Rada Osiedla Studenckiego organizuje 16, 17 bm. giełdę sprzętu narciarskiego w klubie „Zaszczynek” przy ul. Reymonta 75 (Miasteczko Studenckie).

Kuligi do Puszczy Niepolomickiej OSIR „Krakowianka” organizuje 16 i 17 bm. kuligi po Puszczy Niepolomickiej.

W Rupoldingu (RFN) rozpoczęły się MŚ w biathlonie, i biegu na 30 km zwyciężył Kaszkarov (ZSRR) przed Roetschem (NRD) i Piipponenem (Finlandia).

W 10. Polaków nie było w pierwszej dziesiątce. ● Eliminacyjne mecze MŚ w koszykówce: Holandia — Belgia 67-66, Wielka Brytania — Szwajcaria 108-93.

W 10. Polaków nie było w pierwszej dziesiątce. ● Bieg zjazdowy mężczyzn o PS w Bad Kleinkirchheim wygrał niemiecki Alpijger przed Muellerem (obaj Szwajcaria).

W 10. Polaków nie było w pierwszej dziesiątce. ● W 1/8 finału piłkarskiego pucharu Włoch, sensacja. Juventus przegrał wyjazdowy mecz z II-ligowym Campobasso 0:1.

W Klingenthal (NRD) rozegrano bieg narciarski kobiet na 10 km, zwyciężyła Boe przed Nykkelmo (obie Norwegia) i Romanową (ZSRR).

Pragne podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali na moje listy w związku z artykułem pt. „Nie ma miejsca dla Ciebie” (z dnia 3 stycznia br.)...

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE SKT „BAWINEK” RU ZSP PK zaprasza na kursy TAŃCA TOWARZYSKIEGO

ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI PRZEMYSŁOWYMI I SPOŻYWCZYMI WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁEPSKA” W KRAKOWIE ul. Szlak 65

Sp. z o.o.
Biuro Eksportu Wewnętrznego

NOWE ATRAKCYJNE warunki sprzedaży samochodów produkcji FSO

w Eksporcie Wewnętrznym
za waluty wymienialne i bony towarowe
BANKU PKO SA

OBNIŻONE CENY — BOGATSZE WYPOSAŻENIE

FSO BERLINA 1,5L — 2.000,— dol. USA z możliwością wpłaty 1.200,— dol. USA + 299.000,— zł

FSO BERLINA 1,5 ME — 2.200,— dol. USA z możliwością wpłaty 1.400,— dol. USA + 299.000,— zł

FSO 1,5 KOMBI — 2.500,— dol. USA z możliwością wpłaty 1.600,— dol. USA + 299.000,— zł

FSO 1,5 PICK-UP — 2.100,— dol. USA z możliwością wpłaty 1.300,— dol. USA + 299.000,— zł

POLONEZ 1,5 LE — 3.000,— dol. USA z możliwością wpłaty 2.000,— dol. USA + 398.000,— zł

Ofertowane samochody produkcji FSO wyposażone są standardowo:

FSO BERLINA — w tylną szybę ogrzewaną, ogumienie licencyjne, a model 1,5 ME ponadto w silnik 75 KM od Poloneza i pięciobiegową skrzynię przekładniową.

POLONEZ 1,5 LE — w zapłon elektroniczny z oszczędzaniem paliwa typu Olson (całkowicie oszczędności).

Skrócone terminy odbioru — ilość samochodów w poszczególnych kwartałach ograniczona.

Szczegółowych informacji o cenach, wyposażeniu, miejscach odbioru samochodów udzielają, przyjmując zamówienia i wpłaty, placówki Banku PKO SA na terenie całego kraju.

NAUKA

MATEMATYKA, fizyka — fachowy korupcyjny udział absolwent fizyki — Szymowski, Słaska 14/76, tel. 66-60-11 wewn. 15, wieczorem.

KUPNO

MASZYNY do produkcji gumy produkcyjnej — kupie, tel. 44-35-65.

SPRZEDAŻ

KOPARKO spycharkę „Białorus” — sprzedam. Poloneza: Dobrzyca, tel. 10.

KAROSERIE

Poloneza (srebrny metalik), części zamienne — sprzedam. K. Łacek, Jordanów, Boh. Stalingradu 18, tel. 751-41.

WELTMEISTER

120, nowy — sprzedam. Kraków, ul. Zamajskiego 34/8.

DYWAN

belgijski 2,5x3,5 — sprzedam. Tel. 22-48-63.

ŁĄDE

— sprzedam. Kraków, Kamienka 4/5.

KOMPLET

maszyn pralniczych — sprzedam. Oferty 48284 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

AUTO-LAKIER

Rabka ul. Kilińskiego 15 tel. 778-18

ACRYL METALIC

„najnowsze technologie WYTNIE! ZACHOWAJ!”

DYWAN

belgijski 3x4 — sprzedam. Tel. 48-24-57.

ROZSADE

pomidorów — sprzedam. Wiadomości: Kraków, ul. Młoczników 62a, tel. 85-14-68.

WYŻELKI

krótkowłose, rodowodowo, po złotych medalistach — sprzedam. Kraków, tel. 33-88-51.

DREWNO

— plazy (bala) 22 m³ — sprzedam. Oferty 35732 „Prasa” Nowy Sącz, Narutowicza 6.

LOKALE

SPÓŁDZIELCZA M-2

z loggia, centrum zabrza, nowe budownictwo — zamienie na podobne w Krakowie lub Nowej Hucie. Zgłoszenia: Kraków, os. Kalinowa 14/87.

Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Zawodowego w Tarnowie

organizuje na terenie Tarnowa następujące kursy:

- samochodowo-motocyklowe
- dokształcające dla kierowców przewoźczych materiały niebezpieczne
- czeladniczo-mistrzowskie w zawodach krawiec, palacz c.o., w branży spożywczej
- RTV i stopnia, krótkie
- kroju i szycia I i II stopnia, dla potrzeb własnych
- szycia fryzjerki i zasłon
- przeróbki odzieży
- haftu ręcznego.

Informacje i zapisy:
Tarnów, ul. Dzierżyńskiego 6.

OBIEKT

— nadający się na warsztat samochodowy, a powierzchni co najmniej 250 m² wraz z parcelą na parking dla 20 samochodów dostawczych typu Nysa-Zuk

WEŹMIĘ W DZIERŻAWĘ

na okres ograniczony od osób prywatnych, spółdzielni lub instytucji państwowych

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GEODEZYJNE

w Krakowie, ul. Halczyna 16

Zgłoszenia uprasza się kierować pod adresem: Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne, Kraków, ul. Halczyna 16, tel. 37-39-31 lub 37-56-45, codziennie, z wyjątkiem sobót i niedziel, w godzinach 7-15.

TYGODNIOWY program TV

16 II — 21 II

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii: „Don Kichot z Manczy”, odc. 15

10.30 DT — Wiadomości
11.10 Historia dramatu polskiego: Nora Szczepańska „Kucharki”, reż. Marcel Kochanowicz

12.05 Niedziela w Plebancie — rep.

12.25 Telewizyjny Koncert Życzeń dla honrowych dawców krwi

12.55 Poradnik rolniczy
13.25 W galerii Władysława Hasiora

13.55 Świat z bliska: Izrael
14.30 Katusza — wojsk. progr. publicyst.

15.00 DT — Wiadomości
15.10 Słowo na drogę — spotk. z Januszem Przymanowskim

15.30 W świecie ciszy — progr. dla niesłyszących

16.00 „Lalka” — odc. 7 pt. Ciąg dalszy pamiętnika starego subiekta

17.20 Studio Sport: Mistrzostwa Świata w kolarstwie przełajowym

18.10 Losowanie Dużego Lotka

18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc: „Olimpiada Bolka i Lolka”

19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Zamorskie kuzynki ropuch

19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Koziorożec I” — sensacyjny film science-fiction prod. USA, reż. Peter Hayms

22.00 Czas — program publicystyczny
22.30 DT — Wiadomości
22.35 Malinowy król — recital Urszuli

23.10 Wiadomości sportowe
23.25 Kino nocne: „Fotograf” film krymin. prod. RFN

PNIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC „Porozmawiamy”, cz. 4

16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”

17.20 DT — Wiadomości
17.30 Z filmoteki 40-lecia: Portrety

17.50 „Już się kończy karnawał” — film dok. prod. czechosł.

18.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 Saldo — mag. gospodarczy

19.00 Dobranoc: „Chce się bosość”

19.10 Echo Stadionów
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: Heiner Kipphardt „Przesłuchanie J. R. Oppenheima”, reż. Krzysztof Gordon. Wyst. S. Michalski, J. Łobodziński, A. Szaciłko, J. Sieradzki i in.

21.50 DT — Komentarze
22.15 Pokój 408
22.45 DT — Wiadomości

WTOREK

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Śpiewa Michael David
18.00 Kapitan schodzi ostatni

18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Maestro — teleturniej melomanów

19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Szkice historyczne: Badźcie jak Humowiec

20.15 Z wizytą u Eleni
20.45 Przeboje świata
21.15 DT — Wydarzenia: telefon „Dwójki”

21.30 Kwartet d-moll op. 76 nr 2 Józefa Haydna
21.50 Oblicze polskiego kina: „Miasto nieujarzmione”, reż. J. Zarzycki

23.20 DT — Wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.35 Film dla II zmiany: „Gąski” — czechosł. film fab.

10.50 DT — Wiadomości
11.00 Jez. polski, kl. 7 lic.: Dzieje dramatu „Nie-Boska komedia”, cz. 1

11.55 Wiedza obywat., kl. 8: Związki zawodowe

13.30 TTR — upr. roślin, sem. 2: Podstawy nawożenia

14.00 TTR — hod. zwierząt, Użytkowanie rozplodowe bydła

14.30 Muz., kl. 2: Krakowiak — polski taniec narodowy

15.55 NURT: Bud. i rodzaje twierdzeń

16.25 Program dnia: DT — Wiadomości

16.30 Dla najmłodszych widzów: Krag — mag. harcerzy

16.55 Dla dzieci: Tłk-Tak

17.20 DT — Wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka

17.40 „Szkoła”, odc. 2 — radz. film fab.

18.45 Kronika z Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach zimowych

19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”, odc. pt. Spóźnione śniadanie

19.10 Zakochani w ziemi: Matka chrestna

19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Zawód — reporter” — wiośki film fab., reż. Michelangelo Antonioni, w roli g.: Jack Nicholson

21.10 DT — Komentarze
22.35 Oblicza Afryki
23.15 Studio Sport
23.45 DT — Wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

9.50 Film dla II zmiany: „Polowanie na myśliwego” — film krymin. prod. RFN

10.50 DT — Wiadomości
11.00 Praca — technika, kl. 4: Kto zrzędniesz?

11.55 Jez. polski, kl. 7: Spotkania — A. Fredro

12.50 Praca — techn., kl. 3
13.30 TTR — fiz., sem. 4: Kwanty promieniowania

14.00 TTR — upr. roślin, sem. 4: Mieszanki roślin motylkowych z trawami

16.25 Program dnia: DT — Wiadomości

16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — mag. szkolny. W progr. film z serii: „Gruby”, odc. 2 pt. Szkoła

17.20 DT — Wiadomości
17.30 Interstudio
17.55 Rzemieślnicy
18.05 Magazyn lotniczy
18.30 Sonda: Nauka w muzeum

19.00 Dobranoc: „Latający zajączek”

19.10 Konto „M”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka

20.15 „Polowanie na myśliwego” — film krymin. prod. RFN, reż. Peter Wack

21.15 Zawsze po 21 — mag. reporterów

21.55 DT — Komentarze
22.20 Scena i pióro — spotkanie z Jordanem Radzickim

22.40 DT — Wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Szach-Mat — telewizyjny klub szachowy

18.00 W obronie własnej: „Co towarzyszy mi?”

18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Test kosmiczny — teleturniej

19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Gorąca linia — express reporterów

20.15 Salon muzyczny
21.15 DT — Wydarzenia: telefon „Dwójki”

SOBOTA

PROGRAM II

8.55 Film dla niesłyszących: „Trzej weterani”

21.30 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurowskim — St. I. Witkiewicz: „Księżniczka Tufl-Puti!”
23.15 DT — Wiadomości

ŚRODA

teatry

SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): F. Solouga: Mały bies — 19.15 (dowolone od 16 lat). **MINIATURA** (pl. Duchy 2): W. Zawistowski: Wysoki — 19.30. **STARY — SCENA MAŁA** (Sławowska 14): P. Suskind: Kontrabasista — 19.15 (prem. prbs. — abonam. nieważne). **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): H. Boli: Zwierzenia cłowna — 19.15 (spektakl dla dorosłych). **BAGATELA** (Karmelicka 6): L. Rydel: Betlejem polskie — 18 (ocenne Teatr Ludowy). **LUDOWY** (os. Teatralna 34): A. Fredro: Dym i luzary — 18 (ocenne Teatr Bagatela). **OPERETKA** (Lubicz 48): R. Czubyta: Błękitny zamek — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Księżniczka głogi — 10; Biuro rzeczy znalezionych — 12. **SCENA SATYRY** „MASZKARON” (Włcza Ratuszowa): Dekameron — 22. **STU** (al. Krańskiego 18): Słypa — 19.15. **FILHARMONIA** (Włcza): koncert symfoniczny z cyklu „Musica — ars amanda”. Wsk.: Ork. PFK p. M. Gawrońskiego, B. Sokorska — 18; recital organowy Jana Jargonla — 20.15. Pozostałe teatry nieczynne.

kina

KŁÓW (Krańskiego 34) Kłaztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15.30, 17.45, 20 **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Hair (USA 15 lat) — 9.30, 11.45, 16, 18; Mglą (pl. 15 lat) — 14; DPK — 20.15. **KSF MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Trze-cia część nocy (pl. 18 lat) — 15.45, 18; przegląd filmowy „Luis Bunuel — lata meksykańskie” — 20. **PASAŻ BIELAKA**: Bajki — 12; Tootsie (USA 15 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. **SPINKS** (Majakowskiego 2): DPK — 18, 20 **SWIT DUŻA SALA** (os. Teatralna 10): Kłaztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15.30, 17.45, 20 **SWIT MAŁA SALA**: Kłaztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15, 17, 19 **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Thais (pl. 18 lat) i film krótkomet. — 15.15; Star-80 (USA 18 lat) — 17.45, 20. **TECZA** (Praska 52): Parszywa dwunastka (USA 18 lat) — 16, 18, 19. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 15): A. Stawka! Jest śmieć (fr. 18 lat) — 10, 12.15; Kłaztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15.30, 17.45, 20.15. **UGOREK** (os. Ugorek): Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pl. b.o.) — 15; Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) — 18, 20.15. **WANDA** (Waryńskiego 9): E-T (USA b.o.) — 12.15, 15.45; Czy leć z nami pilot? (USA 12 lat) — 18; Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 20. **WARSZAWA** (Stradom 15): Powrót Jedi (USA 12 lat) — 10.45, 13.15; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **WISLA** (Gazowa 27): Poszukiwacze zaginionej arkki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pl. 15 lat) — 17.45; Inne spotkanie (wsg. 18 lat) — 20. **ZWIAZKOWIEC** — STUDYJNE (Grzegorzka 7): Ja cię trzymam, ty mnie trzymasz za brodkę (fr. 12 lat) — 16; Wy-198 tel. miejski 21-02-09 Iwanowice — 18, 20.

ALWERNIA — Chemik: Ucieczka z Nowego Jorku (USA 18 lat) **GDÓW** — Promyk: Strazy Robin Hooda (raz. 12 lat); Kosciuszki z przypadku (USA 18 lat). **KRZESZOWICE** — Nowości: Błękitny Grom (USA 15 lat). **MYŚLENICE** — Wista: E-T (USA b.o.). **NIEPOLONICE** — Bajka: Coma (USA 18 lat). **SŁONIMKI** — Czar: Najlepszy kumpel (USA 15 lat). **SKAWINA** — Piast: E-T (USA b.o.). **WIELCZA** — Górnik: Czy leć z nami pilot (USA 12 lat). Pozostałe kina nieczynne.

wystawy

ZBIORY SZUKI NA WAWĘ (Lb. Komnaty, niecz.). **SKARBIEC KORONNY I ZBIORY DRAJNE** (10-15). **MUZ. KATE-DRALNE** (10-15). Wystawa „Wawel zaginiony” (10-15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYG-MUNTA** (9-15). **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców) (10-15.30). **MUZ. W. I. LE-NINA** (Topolowa 5): Wystawa „Lenin w Polsce”. W. Lenin i N. Krupskaja w Krakowskim Związku Pomocy dla Węgier Politycznych. „Kraków wólny” (9-18, wt. wol.). **DOM-LE-NINA** (Kr. Jądwi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina”, „Rewolucja działalności Lenina na ziemi krakowskiej” (9-15, wt. wol.). **MUZ. HISTORICZNE KILZSZOPORY** (al. nek. Główny 33): Wystawa: „Z dzieł sztuki i kultury Krakowa” oraz prezentacja medal darowanych przez Jana Pawła II (9-15). **FRANCISZ-KANSA** 4: (niecz.). **JANA** 12: Wystawa „Militaria i zegary” (9-15). **POMORSKA** 2: Wystawa „Mieczysław Karłowicz w Krakowie” (1893-1948) (9-15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dzieł sztuki kultury Żydów” (11-18). **MUZ. PRZYRODNICZE** (Sławowska 17): Współczesna fauna polska (10-13, wt. wol.). **MUZ. ETNOGRAFICZNE** (pl. Wolnica 1): Wyst. „Polska kultura ludowa”. Dzieła i worytki 40-lecia PRL” (10-15). **MUZ. AR-**

teatry

CHROLOGICZNE (Polska 3): Wystawy: „Staryżność i średniowiecze Malopolski”, „Pradzieje N. Hutry”. Mumie egipskie w świetle promieni X”. „Czas zebra-za” maziowiecki osr metalurgiczny z czasów Imperium Rzymskiego. „Płakot Muzeum Archeologicznego” (10-14). **APTEKA „POD ORLEM”** (pl. Bohaterów Getta 18): Muzeum Pamięci Narodowej (10-18). **GALERIA KRZYSZTOFORE** (Szczepańska 2): Wystawa: V. kolekcja Grupy Krakowskiej (11-17). **BWA** (plac Szczepański 3a): Wystawy: „Tka-niska artystyczna w 40-leciu PRL”, „Prace Bożeny Jedrzejewicz-Krzy-ślak i Jacka Krzyślaka (11-18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa Renaty Niemcewicz-Płanicy (11-18). **GALERIA PŁASTYKA** (pl. Szczepański 5): Wystawa prac Eugeniusza Tukana-Wolskiego (10-18). **GALERIA „PRZYMAT”** (Łobzowska 3): (11.30-13.30) **MUZ. NARODOWE** (Sukle-nice): (10-16). **MUZ. WY-SPANSKOWE** (Kamionka 9): (10-16). **KAMIENICA SZOŁY-SKICHI** (pl. Szczepański 9): Galeria pols. sztuki od 1784 r. (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (12-17.30). **NOWY GMACH** (3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (niecz.). **SALON TSP** (pl. Szczepański 4): Wystawa jubileuszowa malarstwa prof. Jana Sierma (10-17). **SALON WYSTAWOWY** (Nowa Hu-ta, al. Róż 3): Retrospektywa wystawa fotografii artystycznej Włodzisława Michalika (10-17). **KŁUB MPK** (Mały Rynek 4) **CZYTEL-NIA**: Wystawa fotografii arty-stycznej i reporterskiej Mariana Żyły (10-20). **GALERIA** (11-18) **KRAKOWSKA KUZYNKA** (Rynek Główny 25): (12-18). **GALERIA FOTOGRAFICZNA** (Boh. Stalingradu 13): „Okupowana Polska i pierwsze dni wolności” — wyst. dok-hist. — (9-16). **WIELCZA** — **KOPALNIA SOLI** (8-15) **MUZ. ZUP SOLNYCH** (8-15). **MYŚLENICE** — Muzeum Re-gionalne (Solskiego 3): Wystawa „Do-kuenty lat wojny 1939-1945”. **MDR** (Swierzeckiego 14): Wyst. płyt gramofonowych i pły-katów estrad z kolekcji J. Ko-czwary (8-21). **MIĘJSKIE SALE** **WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 14): Wystawa malarstwa Ja-nusza Trzebiatowskiego (10-14).

szpitale

INFORMACJA SŁUŻBY ZDRO-WIA — tel. 22-05-11 (czynna całą dobę)

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11. **CHIRURG. DZIEC.**: Prokocim. **LARYNGOLOGICZNY**: Kopernika 23a. **UROLOGICZNY**: Prądnicza 35. **OKULISTYCZNY**: Kopernika 35.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunko-we, Łazarska 14, tel. 899, zachowa-nia i przewozy tel. 22-29-89. **Podstacje KPR**: Rynek Podgórski 2 — tel. 68-89-99. **Prokocim** (Tel. 61 6) — tel. 55-59-99. **Łotnicko-Ba-licze** — tel. 11-93-99. **Nowa Hu-ta** — tel. 44-49-99. **Krowodrza** (Plasto-wska) — tel. 33-39-89. **Krzyszowice** tel. 99. **Jerzmanowice** tel. 48. **Proszowice**, tel. 9. **Myślenice**, tel. 999. **Skawina** (Kazimierza Wielkiego 4) — tel. dia mieszkańców 999, tel. miejski 76-14-44. **Wieliczka** — tel. 22-38-54, 18-38-56. **tel. alarmowy** 999. **Niepolonice** — tel. alarmowy 198. **tel. miejski** 21-02-09 Iwanowice — 18, 20.

apteki

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (czynna 8-15). **Rynek Gł. 42** — tel. 22-23-71. **Krakowska 1** — tel. 66-23-21. **Długa 88** — tel. 33-42-90. **Kozłówek** (pa-wilon) — tel. 35-51-87. **Nowa Hu-ta**, al. Rewolucji Październikowej 6 — tel. 44-17-19. **Centrum A** — tel. 44-17-38.

inne

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PE-DIATRYCZNY I RADIOLOGI-CZNY (pl. 22-25-55 i 22-31-38) (15.30-22). **TELEFON ZAUFANIA** DLA NARKOMANÓW: 34-08-08 (9-14). **MŁODZIEŻOWY TELEFON ZA-UFANIA**: 988 (4-19). **TELEFON DLA RODZICÓW**: 22-02-16 (14-18). **ZIELONY TELEFON** (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska) — tel. 21-33-64 (7-20). **POMOC DROGOWA** PZMOT, al. Plac 6-letniego 154 — tel. 44-17-60 i tel. 44-16-32 (7-22). **W Kawiory 3**, tel. 37-58-75 (7-22). **POGOTOWIE TECHNICZNE** — **POLMOZBYT** (al. Pokoju 81) tel. 48-06-94 (8-22). **TELEFON ZAUFANIA**: 33-71-37 (18-22). **TELEFON INF. ONKOLOGII** — 21-00-05 (niecz.).

radio

MUMIA i **MUMIA** — 15.55 Radio Kraków. 18.05 Problem dnia. 18.15 Bank przebojów. 17.00 Muz. i aktualn. 17.25 Gitar, banjo i country. 18.05 Gorący temat. 18.15 W poszukiw. ulub. mel. konc. dnia. 19.20 Mini-recital. 19.30 „Przekomarzanka” — aud. muz. 20.05 W kilku takt, w kilku słow. 20.10 Konc. żywcem. 20.35 Komun. Tot. Sport. 20.40 Wiersz dla ciebie — poet. konc. żywcem. 21.00 Komun. 21.05 Kron. sport. 21.15 Muz. Baroku. 22.25 Repet. z jazzu polsk. 23.25 Dyskot. przed sobotą.

Co-gdzie-kiedy?

PIĄTEK, 1985-02-15 JOWITY, jutro JULIANNY

PROGRAM IV

na UKF 67.67 MHz; na fal 6r. 219 m, czyli 1363 KHz oraz dod. na fal 1.1500 m

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50

Godz. 12.30 Radio Moskwa. 13.00 „O mądru kruk” — słuch. (jęz. pol. kl. 2). 13.25 Hist. gitary elektr. 14.00 Popol. Młodych Słuch.: Klub Niebieski Tarczy, 14.25 Rozgł. Harc. 15.30 Między nami. 16.00 Lektury nastolatków. 16.10 Instrument. muz. rozr. 16.30 Wido-wisko. 17.05 Artycz. muz. orato-ryjne. 18.00 Mag. Moje hobby. 18.20 Muz. hobby. 18.40 St. Ekspert-ów. 19.40 Jez. ang. 19.55 O twór-cu, dia dzieł. 20.20 Wiersz Muz. i Mysłi: „Ziemia wciąż nieczarna”. 22.00 Wiersze i ich nagr. 22.50 Lektury czwórki. 23.00 Muzykote-rapia. 23.30 Człowiek i nauka. 23.55 Kalendarz radiowy.

PROGRAM I

6.00 TTR — hist., sem. 4: Dojście Hitlera do władzy; Fa-syzm w Europie
6.30 TTR — upr. roślin, sem. 4: Uprawa roli
9.40 Film dla II zmiany: „Dialog”, odc. 3
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Donowe przedśkoie
13.30 TTR — matem. sem. 2: Nierówności kwadratowe
14.00 TTR — chemia, sem. 2: Berylowe i żelazowe
15.35 W szkole i w domu
15.55 NURT: Pedagogika szkolna
16.25 Program dnia oraz DT — Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: „Galeria”
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „Głosy nieobecnych” — reportaż
17.50 Konie lipicańskie — węg. film dokumentalny
18.05 „Bez próby” — wie-czór w klubie „Interpress”
19.00 Dobranoc: „Sąsiedzi”
19.10 „Tele-Go!”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „Dialog”, odc. 3 — dra-mat polit. prod. radz.
21.40 DT — Komentarze
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II